



LEGJON

Kolekcja
Książki Karmada



MIESIĘCZNIK

TADEUSZ KOBOS

PRACOWNIA ART. STOLARSKA

W KRAKOWIE, UL. MAZOWIECKA 131

Wykonuje: sypialnie, jadalnie, gabinety, urządzenia sklepowe, przedpokoje, pokoje dzieciinne i kuchnie osłanianej mody, z uwzględnieniem wszystkich wymogów praktycznych, według projektów własnych, jak i pp. architektów i artystów. — Kosztorysy, projekty i rysunki na żądanie uskutecznia w najkrótszym czasie. — Wykonanie wszystkich p ac pierwszorzędne.

PIERWSZORZĘDNEJ SOLIDNOŚCI TOWARZYSTWO WZAJEMN. UBEZPIECZEŃ „SNOP”

oparte na kapitałach krajowych i utrzymujące stosunki z najpierwszorzędniejszymi zakładami reasekuracyjnymi, przyjmuje wszelakiego rodzaju ubezpieczenia od ognia i gradu.

Informacje i zgłoszenia przyjmuje

GENERALNA REPREZENTACJA
w Krakowie, ul. Krowoderska 3. Telefon 3820.

NA RATY!

J. i S. EMMER, Kraków, Florjańska 43 (front). Tel 42-11. Na sezon wiosenny i letni: Ubiory męskie. — Okrycia damskie. — Futra Suknie i Materja'y. Piótna. Bielizna Trykotaże oraz Obuwie i Ubiory gotowe i na miarę. **BARDZO DOGODNE WARUNKI.**

ZAKŁAD ART. RYTOWNICZY, wyrób pieczętek,
JANA WIDLŃSKIEGO numeratory, meda-
le, odznaki, gwoź-
dzie do sztandarów.
Kraków, Rynek Linia A-B 46 I. p.

Dr. Józef Sędzielowski

Kraków, Dunajewskiego 1. 6

ordynuje w dnie powszednie od 9-12 i od 3-5 popołudniu

PP. Amatorom i zawodowym fotografom polecamy
płyty, papiery, oraz chemikalia krajowej fabryki

ALFA

W BYDGOSZCZY

nie ustępujące pod względem jakości fabryka-
tom zagranicznym i od nich znacznie tańsze



Wytwórnia pieczętek różnego rodzaju, szyldy i napisy emaljowane. Drukarki domowe. Wielki wybór numeratorów w różnych wielkościach najnowszej konstrukcji — po cenach nader przystępnych poleca:

ALEKSANDER FISCHHAB

KRAKÓW, GRODZKA 46. TEL. 3256

IZBA HANDLOWA I PRZEMYSŁOWA W KRAKOWIE

BIURO CELNE Izby Handlowej i Przemysłowej w Krakowie
ul. Długa 1, I. p. Telefon 3410 a.

udziela informacji celnych przy imporcie i eksporcie, reklamuje błędy taryfowania i rachunków, przeprowadza rewizję dokumentów celnych, kwiłów i deklaracji ocleń, wykazując nadpłaty i niedobory, taryfuje próbki towarowe i wyznacza wysokość opłaty celnej.

BIURO CELNE otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 10-14.

Opłaty wedle zatwierdzonej taryfy.

BIURO KOLEJOWE Izby Handlowej i Przemysł. w Krakowie
ul. Długa 1, II. p. Telefon 3410 b.

udziela bezpłatnie ustnie, telefonicznie lub pisemnie informacji taryfowych, oraz porady we wszystkich sprawach, związanych z ruchem kolej. W szczególności podaje Biuro kolejowe stawki frachtowe na przewóz towarów na podstawie obowiązujących taryf polskich i zagranicznych oraz u ziele wyjaśnień we wszystkich kwestiach przewozowych.

Rewizję listów przewozowych uskutecznia Biuro kolejow. bezpłatnie, o ile fracy, pr y których stwierdzono nadwyżki, oddane będą Biuru do rek amacji. Z uzyskanych kwot pobiera się na rzecz Biura:

15% wzgl. 10% od kwot, uzyskanych gotówką z tytułu zwrotu nadpłaconych należności kolejowyci lub od kwot, których dopłaty Zarząd kolejowy dodatkowo się domaga, a które na skutek interwencji Biura zostały odpisane, oraz od kwot, uzyskanych z tytułu odszkodowania za przekroczenie czasu dostawy. 10% od uzyskanych gotówką kwot z tytułu wynagr. za ubytek na wadze, za uszkodzenie lub zaginięcie przesyłek.

LEGION

CZASOPISMO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH W KRAKOWIE

Oto czasy powołania,
czas czynu, czas działania,
czasy ludów zbratania,
czas bratnich dusz Zmartwychwstania!

(„Legjon” St. Wyspiańskiego sc. VI).

Prezentuj broń!

*Kto idzie? — Polska! — Prezentuj broń,
żołnierzu na widecie!
Kto rzucił rozkaz? — Morska toń,
po której żeglujecie.
Kto rzucił rozkaz? — Ziemi szmat,
który was chlebem darzy.
Kto rzucił rozkaz? — Tysiąc lat
chwały i czujnej straży.*

*A więc nie pytaj, co za strój,
okrywa Jej ramiona.
Była od wieków, bracie mój,
i biała i czerwona.
Tych barw jak oka w głowie strzeż!
Śmierć za ich rozłączenie!
Bo wówczas Polska wzdłuż i wszerz
Ojczyzną być przestanie.*

*Czerwony albo biały car
katogę z niej uczyni,
i będziesz w kazamatach marł
od Wilna aż do Gdyni.
A jaki ujrzysz rodzaj krat
i jaki rodzaj bata? —
Mniejsza! zostanie batem bat,
kratą zostanie krata!*

*Więc sztandar Twój wysoko wznos!
niech buja ponad irony,
bo kolor jego — światu głos —
jest biały i czerwony!*

K. H. Rostworowski.

Marszałek F. Foch.

Wieść o chorobie marszałka F. Focha, zamieszczona niedawno w dziennikach, odbiła się głośnie echem w opinii narodów, związanych więzami duchowymi z Francją, wywołała w krajach aljanckich zrozumiały niepokój i wywarła silne wrażenie na kombatantach wielkiej wojny, bo sędziwa i rzeźka postać zwycięskiego Wodza, stała się w okresie powojennym żywym symbolem żołnierskiej wiary w potęgę genjuszu wodza-żołnierza.

Także polscy kombatanci wielkiej wojny, winni w tej chwili zwrócić oczy w stronę Bretanii, gdzie przebywa marszałek Francji, Wielkiej Brytanii i Polski, ażeby zapoznać się bliżej z sympatyczną postacią Wodza, pod którego znakiem zakwitnęło braterstwo broni armji francuskiej, angielskiej i polskiej.

Po upadku autorytetów koronowanych miernot, wybijają się na pierwszy plan w państwach Europy autorytety niezależne od tradycyjnych mafij, wyposażone w duże wartości indywidualne i tkwiące korzeniami w szerokich masach, ponieważ autorytet był, jest i będzie warunkiem egzystencji państwa, jako pręgierz na demagogję i jako antidotum anarchji. Z tych przyczyn zwycięzca wojny światowej Marszałek Foch stanął na czele pochodu nowożytnej demokracji, jako autorytet, który w sposób naturalny wypłynął ponad poziom wolnej od przesądów ludzkości i narzucił się masom w rozmachu twórczym, bez przymusu i bez jakiegokolwiek sztywności lub pretensji.

Ferdynand Foch urodził się w r. 1851, w Tarbes, w Pirenejach. Ojcu było na imię Napoleon, a matka była córką oficera napoleońskiego. Kult dla cesarza Napoleona w rodzinie Foch'ów był wielki i trwały. Ferdynand, będąc dzieckiem, łowił chciwie uchem wspomnienia zamierającej tradycji, upajał się opowiadaniem o zwycięstwach Wielkiej Armji i wzrastał w uwielbieniu dla Napoleona. Te okoliczności obudziły w młodym chłopcu decyzję wyboru zawodu wojskowego. Uczęszczając do jezuickiego kolegium Saint-Clément w Metz'u, oddawał się ze szczególnem zamiłowaniem matematyce i studiował namiętnie opisy bitew. Czytał wtedy z dużem zaciekawieniem książkę Thiers'a „Historja Konsulatu i Cesarstwa” i rozpoczął długoletni okres studiów nad Napoleonem. W czasie wojny francusko-pruskiej w 1870 r., jeszcze jako uczeń kolegium, usłuchał wezwania do broni, rzucił książki i zaciągnął się do wojska, ażeby bić się z Prusakami. Po zawarciu pokoju powrócił do Metz'u, ale ten nie był już francuskim. Na widok bezsily wobec nowego porządku rzeczy, zawzięta rozpacz załwadnęła sercem młodego studenta i wyrobiła w nim postanowienie przygotowania się do roli odwetowej, którą wykonał później z całą matematyczną ścisłością. W roku 1871 zdał egzamin wstępny na politechnikę w Nancy; w roku 1887 ukończył Szkołę wojenną, a w roku 1895 został mianowany profesorem strategii i taktyki w tej samej szkole; w r. 1900 był pułkownikiem, a w r. 1908 generałem brygady; w r. 1918 zo-

stał mianowany Marszałkiem Francji i głównodowodzącym armij sprzymierzonych.

W roku 1908 Clemenceau postawił gen. Foch'a na czele Szkoły wojennej. W tej szkole gen. Foch utrzymywał przez kilka lat doktrynę wojny nowożytnej, twierdząc, że polega ona na metodzie rozumowania, ściśle logicznego. Zajawszy stanowisko krytyczne w stosunku do doktryny niemieckiej, której istota tkwi głównie w materiale wojennym, doszedł do wniosku, że doktryna francuska jest doktryną napoleońską w nowem zastosowaniu, a jej najważniejszym czynnikiem jest człowiek ze swymi właściwościami moralnymi i intelektualnymi. W szkole wojennej Foch wywierał wielki wpływ na słuchaczy jasnością myśli, wyrażanych w krótkich, ucinanych i dobitnych słowach, a kształtując dusze licznej rzeszy oficerów, przygotowywał zwycięstwo. Foch obdarzony zmysłem praktycznym i geometryczną precyzją myśli, przesunął naukę wojskową z terenu historycznego na teren praktyczny. W książkach „Les Principes de la guerre” i „La Manoeuvre pour la bataille” kładzie nacisk na zgodność wiedzy teoretycznej z możliwościami realizacji. Wojna nie odbywa się według stałych reguł. „Na wojnie trzeba się liczyć z czemś więcej, aniżeli z zasadami. Trzeba się liczyć z czasem, miejscem, odległością, terenem i przypadkiem, a nad tem wszystkim nie ma się władzy”. Do dowodzenia armją nie wystarczają wiadomości i plany, bo dowódcę musi przede wszystkim zajmować dusza walczącego. — „Trzeba, ażeby żołnierz widział swego dowódcę, ażeby czuł się z nim związany wspólnym celem i ażeby nie czuł się marnym pionkiem, którym manewruje nieznany gracz... Umysł i charakter nie wystarczają dowódcy. Potrzeba mu jeszcze daru przelewania ożywiającej go energii w masę ludzką, która jest jego narzędziem walki, bo armja jest tem dla dowódcy, czem broń dla żołnierza. Jej wartość polega na rozpędzie, który się na nią wyciska”.

W chwili wybuchu wojny Foch dowodził 20-ym korpusem stacjonowanym w Nancy. W pierwszych dniach wojny 20-ty korpus brał udział w obronie Nancy, w bitwach nad Marną i pod Grand-Couronné. Mając wszechstronne przygotowanie wojskowe, Foch w sytuacjach bojowych działał od samego początku zdecydowanie i prostolinijnie i od pierwszego razu zwrócił na siebie uwagę. Przy końcu sierpnia został powołany na dowódcę 9-tej armji, która się koncentrowała w okolicy Châlons. 6-go września armja gen. Foch'a rozpoczęła ofensywę, napotykając na zacięty opór nieprzyjaciela, który przechodząc do kontrofensywy, zmusił 11-ty korpus francuski do odwrotu. Wieczorem trzeciego dnia tej zjadłej walki, Foch przesyłał głównodowodzącemu telegram: „Sytuacja znakomita. Moje centrum ustępuje, moje prawe skrzydło się cofa, sytuacja znakomita. Atakuję”. — Bitwa skończyła się zwycięstwem.

Po walkach nad Marną, Niemcy zwrócili oczy na porty francuskie nad kanałem La Manche, celem

przerwania bezpośredniej komunikacji Francji z Anglią i celem uderzenia z tej strony na Paryż. W początku października 1914 roku, Foch został przydzielony do głównodowodzącego armii francuskiej. Niedługo potem objął kierownictwo nad operacjami, mającymi na celu wstrzymanie ofensywy niemieckiej na północy. W bitwach nad Yser'a, pod Dixmude i Ypres armia francuska łącznie z armią angielską pod kierownictwem Foch'a odniosła szereg zwycięstw i powstrzymała szalony napór nieprzyjaciela. Z początkiem roku 1915, Foch kierował ofensywą w Artois. W lipcu 1916 roku prowadził ofensywę z nad Somme'y, kładąc kres oblężeniu Verdun'u, które przeciągało się od czterech miesięcy. Z przyczyn nieznanych bliżej, przy końcu 1916 r. został odsunięty od dowództwa, jednak nie na długo. — W kilka tygodni potem przygotowywał na zachód od Jury armję rezerwową, przeznaczoną na powstrzymanie Niemców w razie ewentualnego naruszenia terytorjum Szwajcarii. W maju 1917 roku, jako szef sztabu generalnego organizował kooperację amerykańską. W październiku 1917 roku wyjechał razem z gen. Weygand'em na front włoski, gdzie kierował wprowadzeniem do walki posiłków aljanckich. Po powrocie został powołany do rady międzyaljanckiej, a przy końcu marca 1918 roku, Poincaré, Lord Milner i Clemenceau powierzyli Foch'owi misję skoordynowania wysiłków armij sprzymierzonych.

Tymczasem ofensywa niemiecka, rozpoczęta 21 marca 1918 r., posuwała się naprzód, czyniąc poważne wyłomy na całym froncie. Powstrzymując napór nieprzyjaciela, Foch opracowywał plany ofensywne, a kiedy Niemcy przeszli Marnę, wydał rozkaz kontr ofensywy, która w swym triumfalnym pochodzie stała się ostatecznym zwycięstwem. W początku września cofająca się armia niemiecka przeszła do pełnego odwrotu, a 11 listopada nieprzyjaciel podpisał zawieszenie broni. Myśl odwetu poczęta w roku 1870, została wtedy wykonana. Zwycięskie wojska francuskie i aljanckie wkraczały na terytorjum Alzacji i Lo-

taryngji, witane wszędzie z entuzjazmem i radością. W ten sposób Foch stał się wodzem opatrnością Francji i mścicielem jej hańby z 1870 roku, bo w chwili przełomowej wystąpił na widownię dziejową z całą potęgą geniuszu, ażeby siłą swej woli opanować sytuację wojenną i przeprowadzić jej rozwiązanie według swoich planów. Pozatem Foch dawał stale dowody niezmiernej siły charakteru, a w chwilach grozy odznaczał się optymizmem i wywierał duży wpływ na swych podkomendnych. W czasie bitwy zjawiał się wszędzie, czuwał nad wszystkim, zaklinał generałów i podniecał oficerów.

Ożeniony w Bretonii, Marszałek Foch przebywa obecnie w swej posiadłości ziemskiej około Morlaix, gdzie spędzał poprzednio większość swych urlopów wśród wieśniaków bretońskich, zawsze serdeczny, poufaly i interesujący się wszystkim. W 1914 roku stracił na wojnie syna Hermana i zięcia Pawła Bécourt'a. Obecnie jest prezesem honorowym „Stowarzyszenia ojców, którzy stracili synów na wojnie”.

Serdeczny stosunek Marszałka Foch'a do Polski i Polaków, jest powszechnie znanym. Wystarczy tylko zaznaczyć, że w ostatnich czasach nasi narodowi demokraci, mający dosyć silny grunt na terenie Francji, starają się wciągnąć Marszałka Foch'a w orbitę swej działalności partyjno-programowej. P. Paderewski objeżdża dzisiaj wszystkie większe miasta Francji i grywa na dochód „Sto-

warzyszenia”, którego Foch jest prezesem honorowym. Pod wpływem tego otoczenia Marszałek Foch napisał przedmowę do francuskiego tłumaczenia książki p. Wł. Sikorskiego.

Pomijając te codzienne sprawy, wszyscy bez wyjątku przekonani polityczni, widzimy w Marszałku Francji, Wielkiej Brytanji i Polski, potężny symbol przymierza Polski z zachodnimi mocarstwami. Dlatego wiadomość o Jego chorobie napełniła nas wszystkich zrozumiałą trwogą i niepokojem.

S. L.



Marszałek F. Foch.

Legjony.

*Na pierwsze Wodza wezwanie,
Z wiarą w przyszłość, w trud i znoj
Poszli śmiało w dnia świtanie,
Za Ojczyznę w krwawy bój!*

*Poszli w szczytnych walk regjony,
Własną pierśią wroga zmóc,
A na imię im Legjony,
Na ich czele drogi Wódz!*

*A nad nimi Orzeł Biały,
Rozpostarłszy skrzydeł splot,
Wieszcząc świt wolności, chwały,
Ku zwycięstwu wzbił swój lot!*

*Zaszemrzały polskie łany,
Podwawelski zadrzał gród,
Za niewolę, łzy i rany,
Poszli w świętych bojów trud!*

*Poszli w Wodza zapatrzeni,
Załopotał święty Znak,
Poszli niczem niezrażeni,
W bohaterskich zmagani szlak!*

*Poszli mężni w krwi swej brodzić,
I honoru swego strzec,
By Ojczyznę oswobodzić,
By zwyciężyć albo lec!*

*I legła wrogów nawała,
Wiekopomny stał się cud:
Polska z gruzów zmartwychwstała,
Wolnym się stał polski lud!*

*A nad wzniosłych czynów szczyty,
Wzniósł w strop wieniec Biały Ptak,
Z cierni mąk i czci uwity,
Legjonowej chwały Znak!*

Antoni Zygmunt.

Projekt zmiany Konstytucji.

W dniu 6 lutego br. przedłożył B. B. W. R. marszałkowi sejmu projekt zmiany konstytucji. Jest to zdarzenie o niezmiernie doniosłym znaczeniu politycznym. To też cała opinia publiczna została tem poruszona, a prasa poświęca tej sprawie długie artykuły. Stanowisko jej jest oczywiście rozmaite, zależnie od ugrupowań politycznych, których jest wykładnikiem. Większość wita projekt jako ucieleśnienie gorących życzeń Narodu; nie brak jednak i głosów tej prasy, która „ze względów zasadniczych” — już choćby ze względu na źródło, z którego projekt wyszedł — widzi w nim tylko same ujemne strony. Rozpoczęła się więc walka o podstawy ustroju Państwa zarówno na terenie sejmowym, jak i wśród szerokich warstw społeczeństwa. W walce tej, w której ważą się losy nasze na długą przyszłość, nie wolno pozostać na uboczu nikomu z tych, którym ta przyszłość leży na sercu. Dlatego my, legjoniści, musimy rozważyć co nam w tej sprawie czynić wypada, aby być w zgodzie zarówno z naszą przeszłością, jak niemniej z ideologią legjonową, prowadzącą nas ku przyszłości.

Nie będziemy tu omawiać szczegółów projektu, znanych i omówionych już szeroko na łamach prasy codziennej. Dla rozwiązania zadania, które w tym artykule stawiamy, wystarczy zastanowić się pokrótce nad znaczeniem konstytucji w życiu narodów i nad istotną treścią zmian, jakie w konstytucji naszej wprowadzić zamierza wniesiony obecnie projekt.

Konstytucja jest ustawą, obejmującą fundamentalne postanowienia o stosunkach prawnych w państwie. W nowoczesnym państwie demokratycznym jest ona wyrazem przelania przez naród, jako najwyż-

szą władzę, części tej władzy w oznaczonym przez siebie zakresie na wyrazicieli swej woli w kierunku ustawodawczym, sądowym i wykonawczym, określającym stosunek tych organów pomiędzy sobą wzajemnie i do jednostki. Rzecz oczywista, że stosunki te wśród różnych narodów ułożone być muszą rozmaicie, zależnie od ich właściwości charakteru i warunków wśród których żyją. Stosownie do tego wyrobiły się różne systemy konstytucyjne, wykazujące różnice głównie w zakresie kompetencji władz wykonawczych, z których dwa, jako zasadnicze stały się wzorem dla innych konstytucji. We Francji, ojczyźnie konstytucjonalizmu, starano się w możliwie wielkim zakresie władzę utrzymać w rękach narodu, względnie wybranego przez niego organu władzy ustawodawczej (parlamentu), co w konsekwencji doprowadziło do znacznego ograniczenia organów władzy wykonawczej (prezydenta). Przeciwnie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej ze względu na specjalne warunki, wśród których żyło tamtejsze społeczeństwo w epoce tworzenia konstytucji (koniec XVIII wieku), uznano za konieczne utworzenie silnej władzy wykonawczej, skutkiem czego w tem najbardziej demokratycznym społeczeństwie władza prezydenta jest niezwykle silna.

Konstytucja odrodzonej Polski z 17 marca 1921 roku poszła za wzorem francuskim, ale poszła jeszcze dalej, aniżeli obecna konstytucja francuska. Podkreśla na wstępie (art. 2), że „władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu”, lecz rolę prezydenta ogranicza niemal wyłącznie do funkcji reprezentacyjnych, drugą izbę ustawodawczą (senat),

pozbawia w praktyce prawie wszelkiego znaczenia — wskutek czego jako jedyny naprawdę władny, przez nikogo nie krępowany i nie kontrolowany organ, pozostaje sejm. Sejm, wybrany na podstawie pięcioprymiotnikowego głosowania, dzięki zasadzie proporcjonalności rozbity na drobne grupy, staje się widownią walki tych grup, prowadzonej z zaciętrzewieniem.

W tych warunkach o pracy naprawdę twórczej na terenie sejmowym mowy być nie mogło. I oto stała się rzecz szczególna. Konstytucja, w której na wstępie czytamy, że nawiązuje „do świetnej tradycji wiekopomnej Konstytucji 3-go Maja” — umożliwiła wytworzenie sytuacji, będącej wiernym odzwierciedleniem epoki Polski przedrozbiorowej z czasów, które poprzedzały ogłoszenie tej Konstytucji. Tylko że miejsce rozwydrzonej szlachetczyzny zajęło rozwydrzone partyjnictwo. Miejsce „veta” szlachcica zajęło „veto” partji. Zresztą wszystko po dawnemu.

I znowu stało się tak, jak w epoce Konstytucji 3-go Maja. Nastąpiła reakcja Narodu przeciw takiemu stanowi rzeczy. Na zew Komendanta pośpieszyło wszystko, co miały najlepszego wszelkie stany: chłopi, robotnicy, mieszczenie, inteligencja — nawet bogaci i utytułowani stanęli w jednym szeregu, żeby wspólnymi siłami budować nową Polskę. Zmiana konstytucji stała przed nimi, jako jedna z najważniejszych, chociaż i najtrudniejszych prac. Nie cofnęli się przed nią — i oto stoimy wobec konkretnego projektu.

Jako zasadniczy motyw przebiega w projekcie chęć stworzenia silnej władzy prezydenta. Prezydent, wybierany przez Naród bezpośrednio, zostaje wyposażony w moc projektowania ustaw, kontrolowania działalności władz ustawodawczych i szereg innych atrybucyj, stać się ma czynnikiem, odgrywającym w Państwie rolę istotnie kierowniczą. Nie będzie w Państwie żadnego nienaruszalnego organu, stojącego ponad wszelką kontrolą, lecz będą organa dostatecznie silne do wykonywania poruczonych im zadań i dostatecznie ograniczone, aby władzy swej nie mogły nadużywać. Oto myśl przewodnia i zasadnicza projektu. A właśnie ta myśl przewodnia jest ogniskiem, łączącym polską myśl polityczną doby obecnej z myślą twórców Konstytucji 3-go Maja. Doświadczenia własne, a także obcych narodów, gdzie wśród kryzysu parlamentaryzmu szukanie silnych form rządzenia jest zjawiskiem powszechnym, dają nam gwarancję, że stwarzając silną władzę prezydenta, podobnie, jak to czyni konstytucja Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, wступujemy na drogę właściwą.

W świetle tych rozważań droga, którą w tej sprawie obrać mamy, jest jasna. My legjoniści stajemy, jak jeden mąż w szeregach tych, którzy rozpoczęli walkę o zmianę konstytucji i zwracamy się do całego Narodu, z gorącym wezwaniem, aby w szeregach naszych nie brakło nikogo z tych, dla których Polska i Jej wielka przyszłość nie są obojętne.

L. Z.

Polacy w Związku Socjalistycznych Republik Rad (Z. S. R. R.) w świetle najnowszej statystyki.

Mimo odpadnięcia od byłego cesarstwa rosyjskiego ziem zamieszkałych przez ludność polską, znajduje się jeszcze dzisiaj poważny odsetek Polaków, bo jakich 3% na obszarze dzisiejszego Związku Radzieckich Republik, porozrzucanych po niezmiernych przestrzeniach owego największego zwartego terytorjum państwowego świata. O ilościach Polaków i ich rozmieszczeniu często opowiada się niezgodnie z rzeczywistością rzeczy, przesadzając lub nie doceniając ilości Polaków. Materiałem do poznania cyfry Polaków był do niedawna tylko dawny i jedyny spis ludności Rosji z r. 1897. Spis ten był dawno przestarzały i skonstruowany dla ludności polskiej dosyć niekorzystnie, pomniejszając jej rzeczywistą cyfrę. (Można to było sprawdzić zwłaszcza na Ukrainie, porównując cyfrę Polaków z cyfrą rzymsko-katolików, co w praktyce było prawie równorzędnem, a wedle spisu cyfra rzymsko-katolików była grubo większa od cyfry Polaków). Po 30-letniej prawie przerwie przeprowadził Rząd Radziecki nowy drugi z kolei spis ludności w r. 1926. Leżą przed nami jego wyniki. Nie mogąc dla braku bliższych materiałów wdawać się w krytykę owego spisu, podkreślimy tylko, że o ile chodzi o stosunki narodowościowe, jest on daleko ob-

jęktywniejszym, jak spis poprzedni i cyfry zawarte w nim, a więc dotyczące i Polaków, są naogół wiarygodne. Jest to zrozumiałe. Państwo komunistyczne, w zasadzie internacjonalne, państwo narodów, a nie narodu, nie ma żadnego celu do nieprawdziwego przedstawiania stosunków narodowościowych, raczej przeciwnie. I rzeczywiście porównując cyfrę Polaków z r. 1926 z cyfrą z r. 1897, spostrzegamy silniejszy przyrost procentowy Polaków od innych narodowości, nie istniejący w rzeczywistości, ale zaznaczony w statystyce z powodu większego obiektywizmu spisu obecnego. (Np. na Ukrainie wzrosła ludność polska w czasie 1897—1926 o 72%, gdy cała ludność tylko o 36%!) Natomiast nie mamy możliwości porównania dzisiejszych stosunków narodowościowych z wyznaniowemi, ponieważ statystyki wyznań w Z. S. R. R. nie prowadzi się.

W świetle statystyki z r. 1926 liczba Polaków na terenie całego Związku wynosi 782.000; tworzą więc Polacy $\frac{1}{2}\%$ ludności Związku i są szesnastym z kolei liczebnie narodem całego Związku, a 9-tym w części europejskiej. Ludność polska jest rozmieszczona bardzo nierównomiernie. Część jej to osiedlona od dawna ludność — głównie wiejska i rolnicza na tych ob-

szarach Związku, które wchodziły ongiś w skład Polski historycznej, a więc dzisiejszej Białorusi i Ukrainy prawobrzeżnej. Druga — mniejsza część — to ludność osiadła w ciągu XIX i XX w. na całym terenie Związku, głównie po miastach i ośrodkach przemysłowych. Przyglądnijmy się rozmieszczeniu jej w poszczególnych republikach.

Polacy w poszczególnych republikach Z. S. R. R.:

Nazwa Republiki	Ilość Polaków	% ogółu ludności	% ludności polskiej Z.S.R.R.
Ukraina	476.000	1'6%	61%
Rosja	198.000	0'2%	25 1/2%
Białoruś	97.000	2%	12%
Zakaukaska R.	6.000	0'1%	1%
2 Republiki Środkowo Azjatyckie	4.000	0'05%	1%
Razem	782.000	0'5%	100%

Największy odsetek ludności tworzą Polacy na Ukrainie i Białorusi, wchodzących ongiś w skład Państwa Polskiego, najmniejszy na obszarze Zakaukazia i Republik Środkowo-Azjatyckich, ale rozmieszczenie ich w obrębie pojedynczych Republik nie jest jednolite.

Najrównomierniej są rozmieszczeni Polacy na Białorusi. Tworzą oni w pojedynczych okręgach 1—4 % ludności, a przeciętnie 2 %. Ludność polska jest przeważnie rolnicza i mieszka po wsiach. Z miast największe skupienia ludności polskiej występuje w stolicy Białorusi w Mińsku.

Inaczej na Ukrainie skupiającej aż 61 % ogółu Polaków w Związku. Z 476.000 Polaków mieszka aż 409.000 na półn.-zach. Ukrainie, a więc na Ukrainie prawobrzeżnej wchodzącej w skład Polski przez długi czas. Ludność polska tworzy tutaj aż 4 1/2 % ogółu ludności, a 52 % ludności polskiej całego Związku. Jak na Białorusi, tak i tutaj Polacy stanowią przeważnie ludność wiejską, dawno osiadłą. W niektórych okręgach na Wołyniu i Podolu dochodzi ludność polska do znacznych odsetków. I tak w okręgu Żytomierskim tworzy 13 % ludności, Proskurowskim 10 %, Szepetówce 9 %, Korosteńskim 8 %, Berdyczowskim 7 %, Kamienieckim 6 %. Im bardziej idziemy ku Płd. i ku Wsch. maleje odsetek Polaków, by na dawnej granicy Polski nie przekraczać już ani 1 %.

Największym skupieniem ludności polskiej miejskiej jest Kijów, w którym mieszka 12 tys. Polaków, tworzących 2 1/2 % ludności, zwabionych tam handlem i przemysłem.

Reszta Ukrainy posiada 67 tys. Polaków skupionych głównie po miastach, zwłaszcza w okręgach przemysłowych. Silną kolonię polską posiada Odessa, bo aż 10 tys. czyli 2 1/2 % ludności, słabszą stolica Ukrainy Charków (6 tys. i 1 1/2 %), jeszcze słabsze inne miasta. Ludność rolnicza tworzy większy odsetek tylko na Płd. Ukrainy w kilku koloniach osadzonych w czasie zaludniania stepów ukraińskich w XIX w.

Na obszarze Rosji jest ludność polska skupiona w głównych miastach, zwłaszcza obu stolicach. Leningrad posiada najstarszą i najliczniejszą kolonię polską i dzisiaj (34 tys. i 2 % ludności); obok niego skupiło się kilka tysięcy Polaków w pobliskich uprzemysłowionych miastach. Moskwa ma o połowę mniej Polaków, bo 17 tys. i niespełna 1 % ludności. Pozatem silniejsze skupienie polskie występuje po miastach gubernji Pskowskiej i Smoleńskiej w najbliższym sąsiedztwie Białorusi posiadającej większy odsetek ludności polskiej. Poza owemi trzema skupieniami Polaków są Polacy rozsypani po całym terytorjum Rosji Europejskiej, najwięcej po przemysłowych centrach środkowej Rosji i w rosyjskiej części Zagłębia Donieckiego. Naogół tworzą Polacy tylko 1/1000 część ludności, a to 1/300 ludności miejskiej, a tylko 1/2500 wiejskiej.

Małe ilości i odsetki ludności polskiej żyją na Zakaukaziu i w środkowo-azjatyckich Republikach Turkmenistanie i Uzbekistanie; jest to niemal wyłącznie ludność miejska.

Ciekawie są rozmieszczeni Polacy na Syberji i na dalekim Wschodzie. Przeważnie przymusowa kolonizacja skupiła tutaj 55 tys. Polaków tworzących 1 1/2 % ludności. Skupiają się Polacy głównie wzdłuż szlaku syberyjskiego wiodącego na daleki Wschód, w wielkiej mierze po miastach, ale nie brak ich po wsiach. Najsilniejsze ich skupienia są w Omsku, Tomsku, Krasnojarsku, Irkucku, gdzie tworzą 2—5 % ludności.

Dr. Włodzimierz Kubijowicz
Doc. Uniw. Jag.

Duszą bratnim...

I powstałem z mych boleści
I ku światłu szedłem sławy —
Krwia mych bólów szedłem krwawy,
Drogą szedłem krwawej cześci.

Budzić szedłem z Snu Genjusze,
Ogień niecił serc niewinnych,
Niosłem światło słów uczynnych...
Za mną senne ciągną dusze.

Za mną! Obudzone dusze!
Z chłodnych mgieł, z chciwości cieni,
Czucia tajne wiodą dźwięki,
By skinieniem „Bożej Ręki”
Co u Wschodu Świt rumieni!

A skąd Świt na Wschodzie skłonie,
Zórz porannych ciepłe tchnienie...
Zda się: „Świta nam Zbawienie”...

Bóg nas wiedzie ponad tonie —

T. S.

O silną władzę Głowy Państwa.

Projekt zmiany Konstytucji, wniesiony przez Blok Bezpartyjny.

Sejmowy Klub Bloku Bezpartyjnego Współpracy z Rządem złożył do łaski marszałkowskiej w Sejmie projekt zmiany Konstytucji. Dzień ten należy uznać za szczególnie doniosły w życiu odrodzonej Polski. Sprawa zmiany Konstytucji dotychczasowej, uchwalonej w marcu 1921 r. wśród zgubnego nastroju walk partyjnych, od dłuższego już czasu stoi na porządku dziennym, jako bezwzględna konieczność państwowa. Blok Bezpartyjny Współpracy z Rządem poszedł do wyborów przede wszystkim z hasłem rewizji, to jest naprawy Konstytucji. Przeciwnicy Bloku twierdzili, że Blok Bezpartyjny, jako organizacja polityczna obejmująca przedstawicieli najróżnorodniejszych kierunków i sfer społecznych, nie zdobędzie się nigdy na jednolity program naprawy. Zawiedli się jednak srodze w swoich obliczeniach partyjnych. Po dłuższej, spokojnej pracy, w której wzięli udział najwybitniejsi prawnicy i ludzie nauki, w szczególności posłowie Bloku, b. minister sprawiedliwości prof. Makowski i sędzia Jan Piłsudski z Wilna, brat Marszałka, prezydium Bloku przedłożyło projekt Konstytucji na **pełne posiedzenie Klubu**, które w całości przyjęło projekt wśród jednomyślnej zgody i ogromnego entuzjazmu.

Oto budujący przykład, jak jednak można różne poglądy i różne interesy podporządkować najwyższemu interesowi Państwa i wspólnej konieczności państwowej.

Już więc sam fakt wniesienia projektu przez cały Blok Bezpartyjny ma dla Polski szczególne znaczenie.

Tem większe jednak znaczenie posiada wniesienie projektu ze względu na treść i zamierzone zmiany Konstytucji.

Kamieniem węgielnym nowej Konstytucji według projektu ma być **wzmocnienie władzy Głowy Państwa i wyniesienie osoby Prezydenta Rzeczypospolitej wysoko ponad Naród, jako najwyższego organu władzy państwowej**, stojącej zupełnie niezależnie ponad Rządem, Sejmem, Senatem, Wojskiem i całością Państwa, a czerpiącej swą władzę bezpośrednio z Narodu.

Zasada ta w niczem nie obala nowoczesnej, republikańskiej i demokratycznej podstawy Państwa.

Oto naczelnne artykuły projektu głoszą:

Źródłem władzy w Rzeczypospolitej Polskiej jest Naród. Prawem naczelnem — Dobro Państwa.

Najwyższym przedstawicielem władzy w Państwie Polskim jest Prezydent Rzeczypospolitej.

Dla zabezpieczenia Prezydentowi prawa najwyższej władzy projekt proponuje wyprowadzić władzę Prezydenta wprost z Narodu przez bezpośredni powszechny wybór, a nie przez wybór Zgromadzenia

Narodowego t. j. połączonego Sejmu i Senatu, od których Prezydent w ten sposób stawał się zależnym. Projekt Bloku zatem brzmi:

Prezydenta wybiera na lat 7 Naród w głosowaniu powszechnem obywateli z pomiędzy dwóch kandydatów.

Jednego kandydata na Prezydenta Rzeczypospolitej wybiera Sejm i Senat, połączone w Zgromadzenie Narodowe.

Drugiego kandydata na Prezydenta wskazuje ustępujący Prezydent Rzeczypospolitej.

Ograniczenie wyboru powszechnego do dwóch tylko kandydatów i to wskazanych przez najwyższe czynniki w Państwie, przez Prezydenta i Zgromadzenie Narodowe, ma na celu uniknięcie walk wewnętrznych, rozbicia i zamieszania ogólnego, które byłoby możliwe w razie nieograniczonej ilości kandydatów i dowolności ich wysuwania.

W związku z tem projekt Bloku przyjmuje i tę możliwość, że, gdyby ustępujący Prezydent Rzeczypospolitej wskazał tę samą osobę, która została wybrana przez Zgromadzenie Narodowe, albo zrzekł się prawa wskazania kandydata, to drugim kandydatem będzie osoba, która w ostatniem głosowaniu w Zgromadzeniu Narodowem otrzymała największą kolejno liczbę głosów.

W ten sposób wysunięty na kandydata, a potem przez ogół wszystkich obywateli Państwa wybrany Prezydent Rzeczypospolitej nie tylko ma to Państwo, jak było dotąd, reprezentować, ale faktycznie ma Państwem rządzić, jako przedstawiciel najwyższej władzy.

Jakie uprawnienia projekt przypisuje Prezydentowi, szczegółowo pomówimy o tem już innym razem. Na razie zaznaczyć należy, że do najważniejszych uprawnień należy prawo weta wobec uchwał Sejmu przed upływem określonego terminu dla odwołania się do Narodu przez ponowne wybory do Sejmu i Senatu.

Nadając wyjątkowe prawa Prezydentowi Rzeczypospolitej, jako najwyższemu zwierzchnikowi Państwa, **projekt Bloku, zatrzymuje w całości parlamentarną formę rządzenia**, zachowując Sejm, pochodzący z demokratycznych 5-przymiotnikowych wyborów, oraz Senat. Jedynie skalę wieku projekt podnosi przy czynnem prawie wyborczem do 24 lat, przy biernem do 30. Zmiana ta w niczem nie narusza demokratycznego i powszechnego charakteru wyborów, cały bowiem Naród do tych wyborów dopuszcza, wymaga tylko od wyborców większej dojrzałości obywatelskiej, na co może wpłynąć dodatnio podniesienie skali wieku.

Posłowie i senatorowie, mający zupełną swobodę i uprawnienia szczególne w pracy ustawodawczej,

według projektu mają jednak zostawać pod kontrolą prawa. Oto mogą być pociągani do odpowiedzialności karno-sądowej, karno-administracyjnej i dyscyplinarnej za działalność, nie wchodzącą w zakres mandatu poselskiego, za wystąpienia zaś w Sejmie, sprzeczne z treścią ślubowania lub godzące w powagę Sejmu, mogą być pociągani do odpowiedzialności przed Trybunał Stanu.

Ograniczając posłów w ich osobistych przywilejach, które, jak dotychczasowe doświadczenie wykazało, przyniosły wiele szkody interesom Państwa, dając możność zbytniego dogadzania interesom prywatnym, **projekt Bloku pozostawia nadal odpowiedzialność Rządu przed Sejmem**, więc to, co jest **główną podstawą demokracji parlamentarnej**. Jedynie chcąc zabezpieczyć Państwo przed nagłymi, niepożądanymi zmianami ministrów i rządów, projekt stawia warunek, że Sejm może uchwalić żądanie ustąpienia rządu lub ministra tylko na wniosek $\frac{1}{4}$ liczby ogółu posłów po 7 dniach większością absolutną ustawowej liczby posłów. W tym wypadku Prezydent Rzeczy-

spolitej może albo wykonać uchwałę Sejmu, albo Sejm rozwiązać i odwołać się do narodu.

Zanim kolejno i szczegółowo omówimy i wyjaśnimy najważniejsze artykuły projektu nowej Konstytucji, już dzisiaj zasadniczo podkreślimy, że **projekt Bloku Bezpartyjnego pierwszy stawia realnie sprawę odbudowy siły i powagi Państwa** i zmusza nie tylko Sejm, lecz również naród cały do poparcia wielkiego dzieła odrodzenia.

W szczególności wielomilionowe masy ludu pracującego, które w interesie podniesienia własnego dobrobytu żywo odczuwają potrzebę silnej władzy nad Państwem i pragną gorąco dobrej a mocnej dłoni kierowniczej jednego najwyższego Włodarza, dzisiaj winny stanąć w zwartym szeregu dla poparcia twórczego projektu naprawy Konstytucji, projektu, który, jak sama treść wskazuje, jest w całej pełni wyrazem wielkiego ducha i pracy państwowo-twórczej Marszałka Piłsudskiego.

B. Pochmarski.

Z rumuńskiej literatury wojennej.

Żywe tętno nowożytnej literatury rumuńskiej ma charakter wybitnie narodowy. W XIX-ym wieku jest ona głównym czynnikiem konsolidacji i zjednoczenia narodu rumuńskiego w jeden organizm państwowy. Począwszy od Bazylego Cârlova (1809–1830), nuta patriotyczno-bojowa rozbrzmiewa często w poezji rumuńskiej. Zależnie od warunków politycznych, pisarze jak C. Negruzzi, Vasile Alexandri i inni wprowadzają do literatury motywy wojenne, zaczerpnięte z historii księstw rumuńskich, które zgodnie z tłem historycznym mają często charakter polsko-rumuński. Nie posiadając wojska narodowego, za wyjątkiem nielicznej milicji, literatura rumuńska w XIX. wieku nie może opiewać zrazu w sposób bezpośredni czynów wojennych. Dopiero po Zjednoczeniu Księstw (1859) i pod panowaniem Karola I-ego, armja zorganizowana przez ks. Kuzę, zaczyna wchodzić w okres bohaterski owiany duchem narodowym. Wojna z Turcją 1877 r., stwarza już epopeję bohaterską, gloryfikując wodza armji i zwycięzców z pod Plewny i Griwicy. (V. Alexandri: „Nasi żołnierze” i „W Turnu-Magurele” — Duliu Zamfirescu: „Na Wojnie” i t. d.). Po tym okresie ustala się w literaturze głębokie poczucie narodowości i poważna refleksja patriotyczna pod wpływem poezji Michała Eminescu. Motywy historyczno-wojenne, oparte przeważnie na tle stosunków polsko-rumuńskich, ukazują się w kształtach wizyjnych w powieściach wielkiego prozatora dzisiejszej Rumunii, Michała Sadoveanu, którego twórczość pozostaje w zależności od Sienkiewicza (powieści: „Sokoli”, „Ród Szaimaresztów”).

Z wypowiedzeniem wojny Austro-Węgrom przez Rumunię w sierpniu 1916 r., wojska rumuńskie przeszły do ofensywy w Transylwanii. Utworzony szybko

front austriacko-niemiecko-bułgarsko-turecki pod dowództwem Mackensena, zmusił po stoczonych bitwach wojska rumuńskie do wycofania się z Muntenji na linię Seretu. Po reorganizacji armji rumuńskiej na terenie Mołdawji w ciągu zimy i wiosny 1917 r. pod kierownictwem licznej misji francuskiej, rozpoczęto ofensywę w lecie 1917 r., bez wielkiej pomocy ze strony rozsypującej się Rosji. Mimo to zreorganizowana armja odniosła szereg wielkich zwycięstw, zajęła Bukowinę, Transylwanię i wkroczyła do Budapesztu, odcyściła Besarabję z najazdu moskiewskiego i odebrała Bułgarji Dobrudżę.

W czasie wojny światowej Rumuni, służąc w różnych armjach, byli zmuszeni podobnie, jak Polacy, do walki bratobójczej.

Kapelanem rosyjskim na froncie galicyjskim był poeta rumuński z Besarabji Al. Mateevici (1888—1917), Polak po ojcu, a Rumun po matce, zmarły w czasie wojny na tyfus. W wierszach pełnych sielskiej słodyczy opiewa tęsknotę żołnierską, zachwyca się pięknem przyrody i maluje pustkę, jaką zostawili za sobą ci, którzy odeszli na front.

*„Puste stoją czarne pola,
Wieś w dolinie stoi pusta.
Zmarły pieśni i pragnienia
W duszy mojej pełnej żalu.*

Stara matka opowiada dzieje dziecka do czasu wymarszu na front, kończąc swoje żale w tej wielkiej prostocie:

*„Przy ognisku staroświeckiem,
Wolno szepłam twoje imię,
I koronę z łez ci plotę,
Lecz śmierć twoją błogosławię.*

A Cotrusz z Transylwanii w poezjach zatytułowanych „Święto śmierci”, zdradza duży talent liryczny. W sposób prosty i szczerzy maluje grozę bitew, płonące wsie, czeredy wystraszonego chłopstwa i sceny rzezi na tle huraganu wojny. Wśród tej zawieruchy ukazują się czasami postaci posągowe. Na pobojowisku podnosi się z ziemi sylwetka Rannego:

*„Nagłym ruchem, ze wszystkich sił
Podnosi się, wstaje wolno,
I spogląda zadumany,
W krwawe słońce na zachodzie.*

*Oblicze mężne, natchnione spokojem,
W promieniach słońca ludzi, że ten pastuch
Jest dawnym, dumnym legionistą rzymskim.*



Żołnierz rumuński w 1917 r.

Według obrazu C. Petrescu.

Nichifor Crainic w „Obrazach czasu” daje serje wrażeń wojennych, zebranych w czasie odwrotu na Mołdawię. W tych fragmentach wojennych nakreślonych z uczuciem, ukazuje się duch poświęcenia się i solidarności żołnierskiej. Nie brak tam scen rodzajowych i obrazków o rysach epicznych. Wieśniaczki wchodzą z trwogą po raz pierwszy w mury miasta, ażeby odwiedzić rannych. Za karawanem, wiozącym zwłoki zmarłego z ran oficera, nie widać nikogo z wiencami i kwiatami. „Za trumną nie idą ani ojciec, ani matka, ani narzeczona, ani bracia, ani siostry, ani przyjaciele. Rodzina pozostała na ziemi zagarnionej przez wroga, a koledzy na froncie. Za wozem kroczy tylko jeden jedyny ordynans w wytartym mundurze i pełen bezgranicznego smutku”.

Niezmiernie ciekawą jest nowela p. t. Katastrofa, w której Liviu Rebreanu, jeden z największych powieściopisarzy współczesnej Rumunii, przedstawia tragedję Rumunów z Transylwanii w czasie wielkiej wojny. Bohater powieści Dawid Pop, jako austriacki oficer rezerwy, w chwili wybuchu wojny wyrusza na front, zostawiając młodą żonę z dzieckiem na gospodarstwie w Szomesz koło Bystrzycy. Po złożeniu przysięgi na wierność cesarzowi, czuje się dmiący z ciężarowego na nim obowiązku. W ciągu dwu pierwszych lat wojny przebywa stale na froncie w Serbji, w Galicji, w Polsce i we Włoszech. Na polach bitew okazuje nadzwyczajną odwagę, do ataków idzie z uśmiechem na ustach, bo kule go mijają; wzamian za to liczne odznaczenia zdobią jego pierś. Otoczony jednak samymi Węgrami czuje się nieswojo. Wśród huku dział i szczekania karabinów maszynowych „jedni pragnęli pokoju, powrotu do domu i rodziny. On już niczego nie pragnął. Zasklepił się w pojęciu obowiązku, który stał się dla niego jakąś idée fixe. Listy, otrzymywane od Elwiry, regularnie co tydzień, czytywał ze spokojem i twierdził, że najpierw obowiązek a potem odpoczynek, spokój i miłość”. Pewnego razu wśród tłumu Węgrów i Chorwatów spotkał dawnego kolegę z uniwersytetu, A. Candale o czarnych, żywych i przenikliwych oczach. Radując się dźwiękiem mowy rodzinnej, przyjaciele zastanawiają się nad celami wojny. — „Trzy razy byłem ranny i nie wiem po co... — wyznaje Candale. — Wszystko napróżno!... Co powstanie z tego morza krwi rumuńskiej, z ziemi użyźnionej naszymi trupami? Wierzysz, że osiągniemy przez to jakie zadowolenie? Wierzysz?”. Na to Dawid ma tylko jedną odpowiedź: „Obowiązek!”.

Na wiadomość o wypowiedzeniu wojny przez Rumunię Austrii, wśród oficerów węgierskich i saskich zapanowało ogromne wzburzenie. Tysiące przekleństw leciało w stronę zdrajców Wołochów. Oczy wszystkich kierowały się pytająco w stronę Dawida. Ten, popadłszy w odrętwienie, nie zważał na przyczynki i milczał, choć słowa oficerów węgierskich, wżerały mu się głęboko w mózg. Duchem wpatrywał się w mapę Transylwanii, która teraz rozbrzmiewała jednym okrzykiem — „Rumuni”. Widział, jak wąwozami górskimi śpieszyły liczne wojska witane z entuzjazmem i podziwem przez kobiety i dzieci. Niedawne wydarzenie z frontu galicyjskiego stało mu w oczach. Odparci w czasie ataku, Moskał zostawili na przedpolu zabitych i rannych. Wtem wśród jęków rannych Dawid odróżnił słowa rumuńskie: „Mama, mama!... Sufletul meu, mama!”. Stojący obok niego żołnierz Rumun, odezwał się ze zdziwieniem i litością: „Słyszycie, Moskał jęczy po rumuńsku”. — „Dawid nie rzekł ani słowa, a poczuwszy strzałę w sercu, podskoczył w miejscu. Pomyślał przez chwilę, że to pewno jakiś Besarab jęczy, lecz szybko oprzytomniał, mówiąc, że kimkolwiekby był, jest nieprzyjacielem, bo jest Moskałem”.

W drodze na front rumuński spotkał się z A. Candalem, który oświadczył, że po przybyciu na linię bojową przejdzie natychmiast do Rumunów. W obozie

Sensacja higieny



SA GILZY



Sensacja higieny

MOKKA-PĘLNOWATKI i bibułki ALTESSE

w Arad spotkał się z Emilem Opriszorem, adwokatem z Bystrzycy, który umocnił go w przekonaniu, że obowiązek trzeba wypełnić do końca. — „Moja dusza pragnie nawet zwycięstwa nieprzyjaciela — powiada adwokat — i pragnie głęboko, ażeby Ardeal stał się rumuński, jednak mówiąc szczerze, nie bardzo w to wierzę... Z sytuacji, w której się znajdujemy, niema innego wyjścia, tylko wypełnić obowiązek aż do śmierci. Zresztą wolałbym zginąć od kuli rumuńskiej, aniżeli rosyjskiej. Umierając tak, będę miał wrażenie, że umieram dla triumfu Rumunów, przynajmniej w znaczeniu negatywnym”.

Stanąwszy na pozycji, Dawid oczekiwał z drżeniem serca ukazania się tego straszego nieprzyjaciela. — „Dopiero koło południa zobaczył w dolinie, daleko za wsią, olbrzymiego robaka zielonego, ciągnącego się po szosie, ponad którym ukazał się zaraz deszcz białych chmur szrapnelowych. To nie trwało dłużej jak dwie minuty. Robak zniknął szybko w lesie.

„To oni! wyszeptał zdziwiony Dawid”.

Noc przespał w okopach. Nad ranem o godzinie 3-ej, został zbudzony hukami dział grzmących na całym froncie. „Stał w rowie za karabinem maszynowym tak, że połowa ciała wystawała ponad okopy. Spoglądał ku wsi i na goły stok wzgórza. W dolinie na skraju wsi zobaczył długą linię poruszających się punktów”.

„Rumuni! wyszeptał, a serce chciało mu rozsadzić piers”.

„Zniecierpliwiona obsługa karabinów maszynowych, spoglądała niespokojnie na niego, czekając rozkazu. Tymczasem on stał nieruchomy, z oczyma utkwionymi w linię, która szybko ruszyła naprzód”.

Jeszcze długo patrzył przez lunetę na mrowisko ludzi, zbliżające się ku jego okopom. Rozpoznawał już żołnierzy rumuńskich, a wśród nich oficera z długą brodą, i słyszał wyraźnie okrzyki rumuńskie: „Naprzód dzieci!”. Zniewolony wzrokiem swych żołnierzy, zwrócił się do nich prawie nieprzytomny i wymówił mechanicznie: „langsam”.

Karabin zarechotał i szczeptał już bez przerwy, siejąc spustoszenie na przedpolu. W odrętwieniu ducha Dawid chciał zatrzymać parę razy ogień, lecz nie mógł. Po czterech godzinach morderczej walki, usiadł i wyjął z kieszeni mimowoli list od Elwiry, a czytając go zapomniał o toczącej się wokół walce. Nagle usłyszał obok siebie ostry głos: „Bierz go, plutonowy!”.

Podskoczył na nogi, chwycił za rewolwer i zobaczył naprzeciw siebie owego brodatego oficera, biorącego w galopie karabin maszynowy. Nastąpiła chwila

milczenia. Dawid chciał przemówić, lecz oficer rumuński wystrzałem z rewolweru powalił go na ziemię.

Leżąc na ziemi, Dawid wydał jeszcze głuchy jęk.

— „Bracie.. Rumunie...”

Plutonowy usłyszawszy te słowa, odwrócił się brutalnie:

— „Przez pięć godzin mordowałeś nas z karabinu maszynowego, a teraz mówisz, że jesteś naszym bratem?... ”

„Chwyciwszy karabin obydwojema rękami, uderzył go kolbą w głowę, kość trzasnęła, czaszka pękła, a mózg zmieszany z krwią obryzgał lufę karabinu maszynowego”.



„Na wojnę, jak na wesele...”
Kolumna rumuńska wkracza do Transylwanji.

W nowelach Michała Sadoveanu można także spotkać obrazki z czasów wojny, owiane pewnym mistycyzmem. Nowelka p. t. „Oczy”, ma charakter powiastki gwiazdkowej. Mała chłopczyna wiejska o przenikliwym spojrzeniu poszukuje na froncie ojca, żołnierza, ażeby mu donieść o śmierci matki, która umierając, pozostawiła czworo małych dzieci bez opieki i pomocy wśród zawieruchy wojennej.

Nie wyczerpując materiału, do którego powrócę w przyszłości, pragnę tylko zwrócić uwagę na pewną swoistą oryginalność twórczości literackiej rumuńskiej. Wykazane właściwości świadczą, że Wielka Rumunia wstępuje w szranki kultury europejskiej z dużym zasobem sił duchowych, wyhodowanych na własnej ziemi i oddychających własnym powietrzem.

Stanisław Łukasik.

Legendarna Atlantyda

a wykopaliska Jukatany.

Do odwiecznych tradycji ludzkości należy podanie o „Atlantydzie”, o nieznanej, zaginionej części świata. Wszyscy niemal starożytni mędrcy wspominali o niej. Platon mówi o tym lądzie zamarłym, który zowie Posejdonią, jako o rzeczy niewątpliwiej. W czasach przedwojennych uczony Scott-Elliot zgromadził wszystkie dowody i rozważając je kolejno, doszedł do wniosku, że istnienie tej zaginionej części świata jest wielce prawdopodobnem.

Autor dzieli dowody swoje na pięć kategorii.

I) Dowody, wynikające z badań głębin morskich. II) Dowody, wynikające z podziału fauny i flory. III) Analogie pojęć religijnych, IV) Analogie typów plemiennych i pokrewieństwo języków, V) Dowody pisa-

Inny uczony Starkie-Gardner przypuszcza, że Wielka Brytania jest częścią kontynentu, który obejmował znaczną część oceanu Atlantyckiego i lądu Ameryki północnej i południowej, których zachodnie jednak przestrzenie były pokryte morzem, w miejscu dzisiejszych Kordyljerów. W dowodach kategorii drugiej zwraca Scott Elliot uwagę na istnienie tych samych gatunków zwierząt i roślin na lądach starego i nowego świata. Ponieważ nauka przyjmuje, że każdy gatunek mógł powstać tylko w jednym punkcie świata i dopiero później się rozpowszechnił, nasuwa się przypuszczenie, że istniało jakieś połączenie między Europą i Ameryką, a tym połączeniem mogła być właśnie Atlantyda. Na dowód tego można przytoczyć przykłady, że w Europie spotykamy szkielety bawo-



Położenie Atlantydy względnie ówczesnego lądu Afryki, Europy i Ameryki.

rzy starożytnych i podania o Potopie. — Co do pierwszej kategorii, to w r. 1873 urządzono wyprawę w celu badań naukowych nad głębokością oceanu Atlantyckiego i ułożono dokładną mapę głębin oceanu. Okazało się, że na środkowej przestrzeni oceanu, znajduje się wielki łańcuch gór pod powierzchnią morza.

Łańcuch ten idzie w południowo-zachodnim kierunku od 50° szerokości północnej do brzegów Ameryki południowej, tu skręca ku Afryce i w pobliżu wyspy Ascension, zmienia znów kierunek ku wyspie Tristan de' Acunha, wyspy zaś Azorskie, św. Pawła i Tristan de' Acunha są to jedyne szczyty owego podmorskiego pasma gór. Dodać należy, że są to wyspy, których wulkany są przeważnie wygasłe, i że właśnie wskutek dawnej działalności wulkanicznej i tektonicznej musiały się odbyć wielkie przewroty, które zniszczyły Atlantyde.

łów amerykańskich, a w Ameryce kości europejskiego lwa jaskiniowego.

Co zaś do analogii pojęć religijnych, to w Ameryce Hiszpanie i inni odkrywcy wszędzie u ludów tamtejszych spostrzegli obecność krzyża, kult słońca, koła i węża. Aztekowie, tak, jak Egipcjanie balsamowali ciała umarłych i wierzyli też w bóstwa niewidzialne i bezcielesne. Co zaś do pokrewieństwa języków, to imię Boga brzmi prawie jednakowo. W Meksyku Teo i Zeo, podobnie do greckiego Theus i Zeus i łacińskiego Deus. Pismo jest także podobne. Hieroglify meksykańskie są zupełnie podobne do hieroglifów egipskich. Zdarza się to w szczegółach tak drobnych, że przypadek zawsze trzeba wykluczyć, a przyjąć związek między obu lądami. P. La Plongien, który wydał księgę ludu Maya, żyjącego w Jukatanie w środkowej Ameryce, twierdzi, że trzecia część tego ięzy-

duje się 80 posągów May'ów-wojowników którzy walczyli w prahistorycznych czasach. Wszystkie kolumny są pięknie rzeźbione i wspaniale pomalowane. Dachy nie można już było z powrotem umieścić. W najświętszej części tego przybytku znajduje się zrekonstruowany ołtarz kamienny, na którym niegdyś czyniono ofiary z ludzi.

Podczas pracy około odrestaurowania świątyni, powstały niesłychane trudności, a mianowicie w chwili, gdy uczyniono już wielkie postępy, Morris odkrył w ruinach ślady drugiej świątyni, starszej jeszcze od świątyni wojowników. Została ona widocznie zniszczona przez ambitnych kapłanów lub mężów stanu, którzy chcieli na jej miejscu wzniesić znacznie wspanialszą. Uczyniwszy to odkrycie, archeolodzy poprowadzili tunel podziemny pod ruinami świątyni wojowników i w ten sposób dostali się do kilku komnat starszej świątyni. Obecnie dach starej świątyni tworzy podłogę świątyni wojowników.

Archeolog Morris jest zdania, że stara świątynia istniała tylko przez bardzo krótki czas. Wnosi on to z tego, że mury starej świątyni wykazują tylko 15 pokładów wapna, podczas gdy w nowej świątyni jest tych pokładów aż 131. W wilgotnym, tropikalnym klimacie, musi się naprawiać mury częściej, niż raz do roku. Z pokładów wapna można więc sądzić, że obie świątynie należą do stosunkowo młodego okresu architektury. Świątynia wojowników została prawdopodobnie zbudowaną w 1200 roku po narodzeniu Chrystusa.

Malowidła ściennie odkryte w świątyni wojowników, są prosto bezcennym przydatkiem do historii sztuki amerykańskiej. Ruiny obu świątyń dostarczyły więcej malowideł ściennych, niżli wszystkie znane dotychczas ruiny

w Ameryce środkowej. Oddane badaniom uczonych, rzuca one zupełnie nowe światło na historję i zwyczaje starej stolicy May'ów w Jukatanie oraz na związek wykopalisk tamtejszych z legendarną Atlantydą, której istnienie księgi ludu May'a jasno dowodzą. Załączone do artykułu mapki wskazują nam, te miejscowości, ulegające częstym trzęsieniom ziemi. Z pierwszej to mapki wynika, iż przez kulę ziemską przechodzą pasy równoleżnikowe trzęsień ziemi oraz południkowe. W miejscu przecięcia się tych 2 pasów na Oceanie Atlantyckim, miała się znajdować legendarna Atlantyda, podobnież w pasie takiego przecięcia znajduje się najsilniejsze ognisko trzęsień i wulkanów w Środkowej Ameryce, na Jukatanie i wyspach Antylskich oraz z 2-giej strony Pacyfiku na wyspach Sundajskich. Mapka 2-ga podaje położenie Atlantydy względnie ówczesnego ładu Afryki, Europy i Ameryki. Z mapki tej wynika, iż istniejącymi jeszcze szczątkami Atlantydy, oprócz na wstępie podanych wysp, byłyby afrykańska Berberja, skrawek Jukatany środkowo-amerykańskiego, oraz wyspy Bermundzkie i Antyle. Na zakończenie dodać należy, iż słynna wyspa San Domingo z czasów Legionów polskich Bonapartego, jako należąca do grupy Antylów, jest również częścią dawnego archipelagu wysp Atlantydy. Jak wiadomo wyspę tę odkrył Kolumb i ze względu na jej podobieństwo z hiszpańską Andaluzją, nadał nazwę Hispanioli. Ludność pierwotna tej wyspy jednak zupełnie wyginęła w walkach z Hiszpanami, a na jej miejsce zaczęto sprowadzać murzynów afrykańskich.

Nie wiedzieli zapewne Legjoniści polscy pod wodzą Jabłonowskiego wystąpił rozkazem konsula Bonapartego na poskromienie buntu Murzynów na San Domingo, iż walczą na ziemi mitycznej Atlantydy, której istnienie już dzisiaj nie ulega wątpliwości.

Dr. Adam Gadowski.

Od grobu...

St. Wyspiańskiemu w noc pogrzebu listopadową.

W srebrnej trunie ciało poety,

W matczynej legło pościeli...

Z myślą, co cięży — Stróże Anieli,

Ze łzami wracają — kobiety...

Włem od mogiły zaziemskiej siły,

Pieśń — ducha zwycięskie wołanie:

„Porzućcie płacze, życia Wy oracze,

Ostawcież próżne biadanie...

Naprzód! W bój o życia prawa,

W ręku Waszym Oręż - czyn!

Cześć poległym — Żywym sława,

Ojców chwale dorósł Syn!

Dzwoni oręż, serce wali,

Pierś i ramię by ze stali —

Wzrok sokoli, myśli węża,

W duszy wiara, co zwycięża...

I zwyciężym! Skruszym pęta —

Wroga złamie zemsty szal...

Myśli triumf: Wiara święta,

Którą Bóg praojcom dał.

Graj Apollo! Każdej struny

Zgodnym dźwiękiem dodaj sił,

A przez krew, pożary, truny

Duch Narodu będzie żył..."

Dyszają piersi....

Biją serca...

Bledną twarze...

Poszli raźniej —

Że zwyciężą,

Czas pokaże!

Teofil Stupnicki.

Na włoski front...

Resztki internowanej w okolicznych fortach Przemyśla I. Brygady J. Piłsudskiego, postanowiono wcielić do c. i k. armji. Wcielenie to odbywało się małemi grupami, które najpospoliciej w świecie ładowano do wozów kolejowych i wywożono włąb Austrii, bliżej frontu włoskiego lub też rosyjskiego.

W ten to sposób pozbyto się strzelców Piłsudskiego, rozbiwszy dotychczas zwartą i żyłą brygadę.

Garścią wspomnień z tego okresu dzielę się z tymi, którzy przeszli do armji austriackiej w grupie oddanej pod komendę por. Furgalskiego (brata Wyrwy), i chciałbym przypomnieć im te bolesne chwile rozłąki z towarzyszami broni i dalsze dzieje w armji zaborczej.

Grupę tę utworzyła 7 i 8 kompanja 5 pp. Legjonów, oraz kompanja karabinów maszynowych. Wyruszyliśmy z Siedlisk późną nocą 27 IX. 1917 r., ażeby zająć miejsce w wozach kolejowych przeznaczonych dla opornych żołnierzy I Brygady. Już w Siedliskach zaopatrzyła się wiara w kije, bo jakżeż maszerować żołnierzowi bez broni, niechże choć kij będzie symbolem armatury jaka przystoi wojakowi. Broń nam odebrano już zaraz po przybyciu z Zegrza do Siedlisk, co powiem, gorzej niż odebrano, bo wydarto i to podstępem... W zamian za „mausera” mieliśmy otrzymać w tym dniu „manlichery”, ale gdzieś coś niedopisało w owym pamiętnym dla nas przedpołudniu i odeszliśmy na kwatery bez broni... Chytrze to urządzili, prawdziwie po austriacku...

Wracając jednakże do naszego marszu na dworzec kolejowy w Przemyśle, przypomnieć wypada, że oprócz kijów mieliśmy jeszcze nasz humor legjonowy. Zadrżały szyby w oknach przemyslan i niejedno okno rozwarło się, a z niego wychyliła się postać, rozbudzonego dźwiękiem piosenek legjonowych, mieszcucha. Dokąd nas kierowano, o tem nikt z nas nie wiedział. Droga wypadła nam przez Kraków. W Krakowie podczas kilkunastogodzinnego postoju udało się kilku paniom przedostać się do nas z serdecznym słowem na pożegnanie i jak to bywa przy takiej okazji z pełnemi rękami. Zabiegi tych zacnych matron i dbałość o napełnianie wiecznie głodnych żołądków legiunistów, robiły w tym dniu wrażenie stypy pogrzebowej po miłym serdecznym, ale już niestety zmarłym, przyjacieliu. Boć przecie i marzenia nasze nie sięgały tak daleko, ażeby wnet wrócić i to wrócić do Polski w mundurze strzeleckim.

Dalsza droga wypadła nam przez Wiedeń. Wykorzystaliśmy parogodzinny pobyt na oglądanie najbliższej okolicy miejsca postoju. Prater i jego atrakcje urozmaiciły i skróciły nam ten nudny, w ciągłym oczekiwaniu wyjazdu, postój w stolicy naddunajskiej. Z Wiednia ruszyliśmy na zachód. Dalszym etapem był Linc, a później skierowano nasz pociąg w Alpy w dolinę rzeki Anizy.

Przesuwające się przed nami obrazy przepięknych górskich okolic, niebotycznych skał i szczytów

alpejskich, pokrzepiały ducha oswiałej wiary; tu i ówdzie wydarła się z wozu pieśń i niosła wieść tym obcym skałom o Polsce. Mówiła im o doli żołnierza-tułacza i tragedji najlepszych synów Ojczyzny, którzy opuścili ziemię ojczystą, by bić się za obcą im sprawę.

Po kilkudniowej podróży dotarliśmy wreszcie do Karyntji do miasteczka Hermagor, położonego wśród Alp karyntyjskich w dolinie rzeki Gail. Przybyliśmy późną nocą. (Nasi opiekunowie wstydzi się nas pokazywać we dnie). Powitał nas na dworcu kolejowym rotmistrz Polak (nazwiska nie pomnę) i przyprowadził do wioski Mödernsdorf. Przeznaczono nam na



Legjoniści I. Brygady w Alpach na włoskim froncie.

kwatery baraki, które uprzednio zajmowali jeńcy rosyjscy. Jakość baraków pozostawiała dużo do życzenia tak, że wiara spostrzegła to nocną porą. Tu i ówdzie wydarła się złośliwa uwaga ilustrująca dosadnie apartamenty pod względem zaopatrzenia i higieny.

Utworzono w nas grupę, której zadaniem miało być ćwiczenie się w rzemiośle wojennem na wzór chlubnych tradycji armji austriackiej. Grupa I-a nosiła nazwę oficjalną A. A. I—U. Gr. I.

Ćwiczenia zaczęto od pozbawienia nas mundurów strzeleckich i oficerów naszych, których odkomenderowano na jakieś kursa, zdegradowawszy ich do stopni t. zw. „kadet aspirantów”. Z podoficerów porobiono grupki i powierzono je podoficerom instruktorom austriackim. Reszta żołnierzy stanowiła osobną grupę pod komendą instruktora Austriaka i izolowano ją,

ażeby przypadkiem nie uległa złym wpływom. Izolacja ta jednakże była bardzo niewystarczającą, gdyż wszyscy przebywaliśmy w jednym baraku bez żadnych przegródek i ścian pruskich. Całość tworzyła kompanię ćwiczebną pod komendą „oberlejtanta” i do pomocy przedzielonych mu subalternów.

Na ogół odnoszono się do nas poprawnie, a nawet z sympatją. Przypisać to należy w pierwszej linii postawie naszego żołnierza, jego humorowi i ochocie życiowej, w drugiej linii prawdopodobnie „Wink von oben”. Szczególnie darzył nas sympatją dowódca kompanii, który nie mogąc osobiście nas pożegnać z powodu nagłego wyjazdu, nie omieszkał przesłać nam kilka ciepłych słów „für meinen, braven Legionäre”. Nie brakło jednakże i zgrzytów. Pamiętacie dobrze chwilę, kiedy to między jednym z naszych a podoficerem instruktorem przyszło do scysji. Legun zareagował czynnie i z tego awantura. Austriacy zrobili



Legioniści I. Brygady na włoskim froncie w nowych mundurach.

z tego ciężkiego kalibru sprawę... sąd połowy, wielkie krzyki...

Wybrnęliśmy z tego w ten sposób, że poleciliśmy legunowi bronić się tem, że nie jest żołnierzem austriackim, gdyż „kaiserowi” nie przysięgał. Pomogło to jemu, ale nie nam, bo musieliśmy wszyscy przysięgać Karolkowi, że będziemy bronić go na lądzie, na morzu i w powietrzu...?”.

Drugim wypadkiem, który zazgrzytał dysonansem w harmonii naszego współbywania z Austriakami, to była sprawa odmowy śpiewania na rozkaz oficera. Do piosenek naszych śpiewanych wśród najuciążliwszych marszów, przywykliśmy nasi opiekunowie do tego stopnia, że stały się one niejako drugą naturą naszą, nie mogli przeto zrozumieć tego jak możnaby odmówić śpiewania, gdy przełożony tego chce, a ma powagę rozkazu wojskowego za sobą. — W czasie jednego z najbardziej uciążliwych marszów padł rozkaz „singen”. Wiara przemęczona nie kwapiła się wypełnić życzenie oficera. Austriak powtórzył rozkaz „singen” z zagrożeniem, że o ile go nie wypeł-



POLSKA FABRYKA PIECZĘCI

kauczukowych i metalowych, tablic, odznak, herbów i monogramów. Dla Szkół, Zakładów, Urzędów i Stowarzyszeń ceny zniżone. ZAKŁAD ARTYSTYCZNO - RYTOWNICZY

J. WALENTA

Kraków, ul. Sławkowska 3 (Hotel Saski).

nimy, będziemy do samych kwater maszerować na „habt acht”. Żle z nami począł, nie znał i nie zrozumiał sytuacji. My nie umieliśmy śpiewać na rozkaz! Mimo wykonanej groźby nie był w stanie skłonić nas do śpiewu. Za karę musieliśmy w tym samym dniu odbyć ćwiczenia nocne, następnie po ćwiczeniach wybijać „einzig” po twardej szosie z urozmaiconem „padnij” co dwa kroki. Trwała ta historia do 1-szej w nocy. Kara wymęczyła ciało żołnierza, ale nie złamała solidarnej, odruchowo przyjętej postawy wobec nierozumnej szykany Austriaka. Postawa naszych żołnierzy imponowała Austriakom, gdyż w tym czasie żołnierze austriaccy byli już „dziadami”, nieprzypominającymi nawet zewnętrznym wyglądem żołnierza. Nasze piosenki wywabiały z domostw tubylców, którzy robili takie miny, jakby chcieli powiedzieć, a cóż to za wojsko, co z końcem 1917 r. śpiewa jeszcze i wybija sprężystym krokiem takty po twardej szosie?...

Poza tymi incydentami, o których wspominałem wyżej, życie szło normalnym torem. Wiara nie zmieniła trybu bytowania w grupach, przypominało to całkowicie życie na froncie rosyjskim. Te same „sitwesy”, ten sam sposób odnoszenia się od szarż naszych (nie austriackich).

Po odbytych zajęciach zbijaliśmy się w jedną gromadę, omawiając przeczytane czy też zasłyszane wypadki wojenne, kiedy niekiedy przedarła się wieść bardziej emocjonująca, czy to o posunięciach na froncie, czy też o wypadkach w Polsce; wówczas była żywo komentowana przez tą garstkę rozbitków, rzuconych na kraj świata, niepewną przyszłości. Wśród zajęć, przewidziano także dla nas ćwiczenia marszu po górach. Wycieczek odbyliśmy coś dwie. Pierwszą była wycieczka w kierunku Południka Karyntyjskiego, drugą na „Spitzegel”, na który zresztą nie doszliśmy z powodu zasp śnieżnych, które uniemożliwiły dalsze posuwanie się.

Wyćwiczenie dobiegło końca, a jakoś nie widać było rozkazów, co się ma stać z nami. Wreszcie doczekaliśmy się! Rozkaz jednakże był znowu jednym więcej taranem, który rozbił i tak już szczupłą garstkę tułaczy. Wydzielono żołnierzy i podoficerów, którzy mieli prawo jednorocznej służby i odesłano ich do szkoły oficerskiej w Slovenskiej-Bistricy (Windisch-Feistritz) resztę przeznaczono na kursa specjalne, celem dalszego szkolenia w innych gatunkach broni.

Tak rozdzielił nas wraży los!

Piotr.

Mogiła pod Kaniowem.

(Wiersz napisany po bitwie pod Kaniowem).

Wciąż płynie tam fala, wśród ciszy wciąż płynie,
Szmerząc — mrukliwa,
I płacze... Och, płacze w szerokiej dolinie,
Tam czajka tęskliwa.

Wśród mogił — kurhanów — mogiła tam świeża.
Żołnierska mogiła,
Schowano tam Stacha, sierotę-żołnierza,
Co kula zabiła...

Tak płynie wciąż fala Rosawy, wciąż płynie..
Szmerząc — mrukliwa..
I płacze... Och! płacze żałośnie w dolinie,
Tam czajka tęskliwa...

A w stepie tam szumią i szepczą mu trawy.
Szeleszczą badyle..
I kwiaty tam kwitną, w dniu walki, w dniu sławy,
Na Stacha mogile...

A z stepu wiatr niesie poszumy tęskniące..
Z zachodu posłanie,
Pieśń niesie mu gorącą i serce gorące,
I Polski kochanie...

W. W. Pietrowski.

Z pamiętnika legjonisty.

Rafajłowa, 10 grudnia 1914 r.

W ostatnich dniach przeżywaliśmy mniejsze i większe brewerje. Na pozycjach w Zielonej trzymaliśmy się nieźle i bezmyślnie, odpierając ataki i kontratakując, kiedy tylko było potrzeba. Jednak na koniec i to położenie stało się nudnem. Dla zabicia czasu wysyłano nas raz po raz na patrole w stronę Pasiecznej. Patrole nie dawały także żadnych emocyj, wlekliśmy się zazwyczaj skrajem lasu lub rowami, przysiadaliśmy za płotami w różnych pozycjach, lub szukaliśmy mamałygi po chałupach. Uszedłszy kawałek drogi, komendant patrolu zatrzymywał nas w lesie. Rozpoczynaliśmy naradę wojenną, która się kończyła stereotypowym i chórowym zapytaniem — poci się pchać na mrozie. Potem otwierały się bezpieczniki, następowało spotkanie patroli, różniliśmy salwę jedną po drugiej i wracaliśmy od domu.

Po takich i podobnych awanturnicach, odstąpiliśmy Zieloną Moskalom za bezcen i przyjechaliśmy kolejką do Rafajłowej. Mamy podobno zimować w tej uroczej kotlinie górskiej aż do wiosny. Wszędzie daje się odczuwać okropny brak kwater. W jednej dymnej i śmierdzącej izbie mieszka nas około dwudziestu chłopów z całą ruską rodziną. Ogółem jesteśmy zadowoleni, bo ulokowano nas w ostatniej chałupie wzdłuż drogi idącej przez Pantyr na Węgry i daleko za frontem. Jednak według wszelkich prawdopodobieństw nie postoiśmy w tym raju zbyt długo. Czuć w powietrzu, że strategia austriacka wykonuje jakieś kombinacje, bez względu na śniegi i mrozy. Cały czwarty batalion za wyjątkiem naszej kompanii gdzieś pomaszzerował...

Czuć się ślepem narzędziem nieznanym i perfidnych kaprysów, nasi obszarpani legjonowi, ujęci na prośbę polskich patriotów w kleszcze austriackiej bezmyślnie głupiej dyscypliny, zaczynają coraz gło-

śniej i chóralnie przeklinać swoją misję dziejową. Pod wpływem austriackich obersztów wypadki tłoczą się jedno po drugim. Rozśpiewana fantazja patriotyczna uciekła z łazikami na hinterland. Marmelada ojczyzniana, która wypełniała dotychczas nasze mózgi, przepłynęła już pomyślnie zasmarkanym nosem, bez żadnych twórczych radości. Tymczasem nasza społeczność zrasta się silnie. Wspólne trudy i razem przeżyte cierpienia łączą nas wszystkich silnym węzłem, który jest czemś więcej, jak przyjaźń, jak miłość... Manierki z rumem i karty stały się dla nas jedyną rozrywką i radością. W tej chwili siedzę sobie przy piecu, piszę ołówkiem na kolanie i piekę w ogniu kartofle, które dmuchnałem przy skrobaniu. Zaczynam być nareszcie człowiekiem praktycznym. Wyrzuciłem z plecaka mniej lub więcej poetyczne książki w kibinimać, a na to miejsce nakładłem ryżu, słoniny, kartofli i kawy konserwowej. Jednym słowem, cywilizuję się, jak mogę. Wojsko nauczyło mnie trochę rozumu i jest gotowe zrobić ze mnie człowieka, o ile takiego komiśnego człowieczeństwa będę na co potrzebował w cywilu.

Na polu jest ciemno jak w ulu. Gdzieś w odali szczeka pies. Na podłodze na rozestanej słomie przewalają się różnej długości dryblasy legjonowe w przedsennych podskokach. Naprzeciw mnie na przy- czy siedzi stary Rusin z małym dzieciakiem i obydwójce zabawiają się z jakąś niewinnością starczo-dzieciną. Nastrój całkiem romantyczny — brakuje tylko czarownicy, a piszący te bzdurstwa mógłby mieć pretensję do wielkości narodowej. Przed chwilą toczyła się na słomie przy manierkach rumu krótka dyskusja na temat naszej misji dziejowej.

Karaś Wincenty, odważny i nie bity w ciemną, polemizował dobrodusznie z sentymentalnie nastrojonym Kasprzakiem, który zajęty polowaniem na wszy, wyginał się na słomie, jakby dotknięty chorobą św.

Wita i paplał o honorze polskim, o którym nam teraz opowiadają we wszystkich językach austriackich.

Głupiś brachu, jak but z lewej nogi! — tłumaczył Karaś prosto z mostu naszemu idealście od wszy. Możesz bujać, ale słonia i to nie codzień. Mam zdrowy chłopski rozum, więc nie dam się nabijać w butelkę. Ślepy także nie jestem i widzę, co się święci. Pamiętacie wiara — z jaką ochotą i radością szliśmy na wojnę — a w pierwszy ogień rwaliśmy się jak warjaty —

ki legionowe. Pamiętam — zmachani długą walką cofaliśmy się, bo nie mogliśmy wytrzymać ogromnego naporu Moskali. Wtem najechał na nas żandarm, krzycząc: herstellt! wróć!, a nie czekając na odpowiedź, kropnął bez pardonu w łeb jakiemuś biedakowi. Z takim draństwem się nie politykuje. Złapałem greka i chrast dziadowi w mordę!

Dyndalski zapalił papierosa i zaczęto drzeć...



Pogawędka przy ognisku na pozycji w zimie.

i każdy z nas chciał wtedy, na wyścigi, oddać gardło dla sprawy. Wytłumaczcie mi jednak: — poco szli już wtedy za nami żandarmi — dlaczego podczas każdej bitwy posuwali się za nami z tyłu — bo nie wierzono nam, bo robiono z nas kanonenfuter, bo dla polskich mężów stanu, sprawa Legionów polskich znaczyła tyle, co transakcja kilku wagonami bydła polskiego. Tak wygląda polska rzeczywistość — taką była zawsze, a czy będzie lepszą... — to o tem zadecyduje polskie bydło... Tak wiara! — frajerami lasy białe. Pamiętacie dobrze, jak pod Mołotkowem na naszych tyłach jeździli żandarmi i strzelali do cofających się rozbitków...

Prawdę gada! — poderwał się ze słomy Dyndalski z temi słowy: — Ja sam mam na sumieniu jednego z tych kanarków austriackich, wystrojonych w szmat-

Rafajłowa, 12 grudnia 1914 r.

Mieliśmy dzisiaj piorunskiego świca. Po przejściu tej frajdy, ledwo dycham. Do tego jestem mokry, jak szczur po odbyciu nocnej przechadzki po kloakach. Wróciliśmy z nieudanej wyprawy na Zieloną. Zaraz po wejściu do naszej budy, pozdejmowaliśmy portki i suszymy je na piecu. Przemiały zapach rozchodzi się po izbie, po której wałęsa się kilku niedoszłych topielców. Jedynie tylko sentymentalny Kasprzak śmieje się z nas teraz i gotuje ryż na mleku, gdyż przesiedział cały dzień w domu, zrobiwszy się rano chorym.

Wczas rano o świcie zrobiono nam najzwyczajniejszy alarm. Idąc wzdłuż toru kolejowego w stronę Zielonej, zostaliśmy zatrzymani w lasku obok leśniczówki Hołodyszcz. Przed laskiem na polanie stały już trzy kompanie 3 pułku i artylerja.

Znowu zanosi się na jakąś parszywą robotę! — powtarzano sobie w sennym nastroju.

Stojąc w śniegu, nasi bohaterzy pospuszczali nosy na kwintę lub chuchali w łapy i tupali nogami. Kilku więcej uczuciowych desperatów przeklinało los żołnierski, sypiąc tłustymi komplementami niewiadomo w czyją stronę.

— Znowu jakieś manewry. Niech to cholera wydusi! Będziemy atakować Zieloną! Po jakiego czorta? Przecież dopiero co zwialiśmy stamtąd najspokojniej. Pieprzyć taki interes...

Tak bajali sobie leguny, a śnieg chlapał na nich dużymi płatami. Górą szumiał bór, a za lasem miotala się w bałwanach rzeka wezbrana mętną powodzią.

Po chwili wyszły rozkazy.

drogą na lewym skrzydle z kompanją 3 pułku. Przed nami polanka i leśniczówka z ogrodzeniami. Czekamy z zapartym oddechem, wlepiając ślepią w las i w ogrodzenia. Trzymamy karabiny gotowe do strzału — bezpieczniki otwarte. Cisza. Czekamy dziesięć minut — nic. Cisza. Ogólne zniecierpliwienie i znów cisza. — Wszyscy wstrzymują oddech.

Idą! idą s.....syny! Bij! — ryknęło po całym lesie.

Do Moskali, przebiegających lasem i ogrodzeniami leśniczówki cała linja plunęła siarczystym ogniem. Ci, przystanąwszy za drzewami i płotami, wzięli nas na dobry cel i zaczęli prażyć śmiałym ogniem. Las zadudniał na nowo. Jednak po kilku minutach wzdłuż całej linji rozległy się nerwowe wrzaski i krzyki.



Msza polowa w Rafajłowej w grudniu 1914 r.

Kompanje trzeciego pułku ruszyły tyraljerą do ataku na Zieloną. My poszliśmy do rezerwy na lewe skrzydło pod górę do lasu.

Po kilku minutach rozpoczyna się wolna strzelanina. Armaty podnoszą łby do góry i rzną salwę. Echo leci po górach i odbija się po tysiącne razy. Odgłosy namiętnej strzelaniny płyną po lasach, kotlinach i górach, wśród huczącego i jęczącego gwaru. Nie słychać poszczególnych strzałów, tylko jeden szumiący i przeraźliwy trajkot. Granaty rosyjskie wierzgają naoślep po lesie. Kilkanaście szrapneli przyska nad naszymi głowami, rzygając gradem odłamków — postręcane gałęzie i kłopcice śniegu lecą na nasze głowy. Wśród tej niezgranej muzyki bitwa toczy się bez decydujących wyników. Z lasu od czasu do czasu wysuwają się ranni i ciągną lub są ciągnięci ku Rafajłowej. Artylerja nasza grzmoci nieprzerwanym ogniem. Haller chodzi po polanie.

Po dwu godzinach walki zaczyna się odwrót. Nasza kompanja otrzymuje rozkaz obsadzenia lasku na przeciw leśniczówki, celem osłaniania odwrotu. Leżymy w tyraljerze na skraju lasu, mając łączność za

Lewe skrzydło wieje! Moskale walą na tyły!

Równocześnie rosyjskie: urraaa! — urraaa!... zawyło wzdłuż całej linji.

Dowódca kompanji wydał rozkaz — cofać się pojedynczo od prawego!

Było już zapóźno na jakikolwiek porządek. Cała tyraljera runęła do ucieczki, ścigana przez kupy Moskali, którzy krzyczeli i strzelali bez przerwy. W lesie nastała straszna kołowaczna — wszyscy podębili i potracili głowy. Przebiegłszy 100 kroków lasem, stanęliśmy jak wryci na widok płynącej wpoprzek rzeki. Nie było czasu do namysłu. Z urwistego brzegu wskoczyliśmy wszyscy w rozpędzie w rzekę, rwącą i przepętnioną powodzią.

Wskoczyłem i ja. Woda obłapiła mnie po ramiona. Grzązłem coraz głębiej. Prąd podrywał nogi. Jużem wsiąkł na całego — pomyślałem. Widząc jednak, że inni toną, zawróciłem na brzeg.

Potem pędziłem wzdłuż rzeki ku drodze w sferze ognia skoncentrowanego na jeden punkt, to jest na drogę, jako jedyne przejście wzdłuż rzeki, która w tem miejscu zakręca kolanem. Moskale, obchodząc

drogę, bili w nas, jak w baranów na kilka kroków. Dorwawszy się drogi z wywieszonym ozorem, rymnąłem w błoto jak długi. Zaczęło mi się здаwać, że mój ranny. Gdzie tam! Niema co леżeć! Popędziłem dalej, nie oglądając się w tył, skąd dochodziły bez przerwy krzyki — urraa... i здаj się! Strzelanina nie ustała. Po przebiegnięciu 200 kroków, zwolniłem i zobaczyłem, że obok mnie uciekało jeszcze kilku podobnych warjatów. Moskale przestawali nas ostrzeliwać, bo byliśmy pod osłoną lasu. Po raz pierwszy oglądając się w tył. W rzece pływało się jeszcze kilku naszych, a kilku zmokniętych stało na przeciwległym

brzegu. Moskale, stojąc kupami na brzegu, nie strzelali do walczących z falami i do tych, którzy stali bez broni na przeciwległym brzegu, lecz krzyczeli i śmiali się wesoło. Strzały umilkły. Połowa prawie naszej kompanii z dowódcą została zafasowana. Powlekliśmy się pojedynczo do Rafajłowej.

Z wyprawy wróciło nas niewielu — prawie na rozplódek. Ci, którzy uciekali przez wodę, potopili karabiny i rysztynek. Będziemy mieć trochę więcej miejsca na kwaterze. Wiara zmarznięta i posiniąta milczy i czeka... Portki parują, susząc się na piecu.

(C. d. n.).

Dom im. J. Piłsudskiego w Oleandrach.

Pierwszy Zjazd Legionistów w sierpniu 1922 r. w Krakowie powziął następującą uchwałę:

Zjazd Legionistów zwraca się do Prezydium miasta Krakowa z prośbą, by zechciało wstrzymać parcelację t. zw. „Oleandrów”, jako pamiątki narodowej, skąd wyruszył w dniu 6 sierpnia Józef Piłsudski ze

chmi około 3940, ustanawiając prawo budowlane w myśl przepisów ustawy na okres 80 lat — pod następującymi warunkami:

Na gruncie w Oleandrach ma być wybudowany „Dom imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego”, aby upamiętnić wyruszenie na bój pierwszych oddziałów



Poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę Domu im. J. Piłsudskiego w Oleandrach. Aktu poświęcenia dokonał ks. Metropolita Adam Sapiecha (X), dnia 11 listopada 1928 r.

swoimi strzelcami i przekazało je Związkowi Legionistów Polskich, celem urządzenia boiska, na którym będą się odbywały Zjazdy i ćwiczenia Związków Strzeleckich i t. p. organizacji polskich, na którym czasami zostanie wzniesiony Dom Legionistów”.

W wykonaniu tej uchwały Okręgowy Zarząd Związku Legionistów zwrócił się do Gminy stoł. król. m. Krakowa z prośbą o odstąpienie gruntu w Oleandrach pod budowę Domu im. Józefa Piłsudskiego.

Rada miejska na posiedzeniu w dniu 23 grudnia 1927 r. uchwaliła przeznaczyć na rzecz Związku Legionistów w Krakowie grunt w Oleandrach o powierz-

wojskowych w r. 1914, oraz — aby służył celom Związku Legionistów, a ponadto celom przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego; budowa wspomnianego gmachu ma być rozpoczęta w 1929 roku a ukończona w roku 1932.

Plenarny Zarząd Główny Związku Legionistów, na posiedzeniu w dniu 14. IX. 1928 r. w obecności płk. Walerego Sławka, Prezesa Zarządu Głównego Dra Pietrzyńskiego i Prezesów wszystkich Okręgów Związku Legionistów na terenie Rzeczypospolitej, powziął następującą uchwałę.

I. Plenarny Zarząd Główny Związku Legionistów

przyjmuje do zatwierdzającej wiadomości pismo Magistratu stoł. król. miasta Krakowa, na mocy którego Gmina stoł. król. miasta Krakowa odstąpiła Związkowi Legionistów grunt w Oleandrach o powierzchni około 3940 metr. na prawach budowl., — na rzecz budowy „Domu im. Józefa Piłsudskiego” w Oleandrach.

II. Plenarny Zarząd Główny Związku Legionistów wyraża Prezydjum i Radzie Miejskiej stoł. król. m. Krakowa najgorętsze podziękowanie za ten obywatelski czyn, będący silnym wyrazem czci i głębokiego umiłowania idei naszego Wodza Komendanta Piłsudskiego, który z grodu podwawelskiego, z historycznych „Oleandrów” wywiódł pierwsze zastępy żołnierzy Niepodległej Polski.

III. Plenarny Zarząd Związku Legionistów zwraca się do Prezydjum i Rady Miejskiej stoł. król. m. Krakowa z gorącą prośbą o dalsze popieranie zamierzeń Komitetu budowy „Domu im. Józefa Piłsudskiego” w Oleandrach.

IV. Plenarny Zarząd Związku Legionistów upoważnia Okręgowy Zarząd Związku Legionistów w Krakowie do prowadzenia całej akcji w związku z budową „Domu im. Józefa Piłsudskiego” w Oleandrach.

W „Domu imienia Józefa Piłsudskiego” w Oleandrach znajdą pomieszczenie związki b. wojskowych i organizacje przysposobienia wojskowego. W części gmachu utworzone będzie muzeum dzieł sztuki i pamiątek związanych z dziejami Legionów.

Twórczą pracę rozwinie tutaj Związek Legionistów i Związek Strzelecki, przygotowując ochotnicze kadry dla armji.

Praca w „Domu imienia Józefa Piłsudskiego” bę-

dzie miała dogodną podstawę rozwoju nie tylko dla „Strzelca”, lecz także dla harcerstwa, młodzieży szkolnej, dla młodzieży robotniczej i wiejskiej, oraz dla wszystkich innych grup przysposobienia wojskowego.

Gmina stoł. król. miasta Krakowa, przeznaczając grunt w Oleandrach pod budowę „Domu im. Józefa Piłsudskiego”, dała tem patriotyczny dowód głębokiego zrozumienia idei przysposobienia wojskowego, mającej na celu umocnienie obrony państwa, oraz zabezpieczenie naszej niepodległości i pokoju.

Komitet budowy przygotował już plany i rozpoczął zbiórkę na „Dom imienia Józefa Piłsudskiego” w Oleandrach.

Z okazji święta dziesięciolecia państwa polskiego, Obywatelski Komitet Obchodu zorganizował w Krakowie i na terenie województwa krakowskiego zbiórkę pieniężną na rzecz budowy „Domu imienia Józefa Piłsudskiego” w Oleandrach.

Wspólnym wysiłkiem społeczeństwa, przy życzliwej pomocy władz państwowych i samorządowych, niechaj jak najrychlej stanie „Dom imienia Józefa Piłsudskiego”, jako potężny Dom-Pomnik i zarazem żywotna kuźnia pracy państwowej.

Niechaj dla uczczenia dziesięciolecia powstania Państwa polskiego na miejscu historycznych Oleandrów wzniosą się fundamenty „Domu imienia Józefa Piłsudskiego”, gdzie polska młodzież zbrojna wzmacniać będzie swoje siły i przygotowywać się do służby wojskowej dla obrony całości i niepodległości Polski.

Ludwik Strojek

sekretarz Okręgowego Zarządu Związku Legionistów.

Przemarsz.

(Wiersz napisany na Ukrainie w maju 1918 r.).

*Poprzez siola i smugi,
Przez Kaniowskie jarugi,
W ukraińskie ziemice,
Idą Lachy — jak świece,
Idzie korpus tam drugi.*

*Brzmia ułańskie fanfary,
Na doliny i jary,
Grają trąbki na przedzie,
Wódz tam szyki swe wiedzie —
Pył podnosi się szary...*

*Chmura pyłu u drogi —
Idą noga u nogi —
Na lawetach zaś chwały,
Artylerja — armaty
Rumor czynią wkrąg srogi.*

*Jako fala po brzegi
Zwarte płyną szeregi,
Lanc świecących las płonie
I parskają wciąż konie —
Jako rzeka szeregi.*

*Idzie korpus tak — drugi...
Przez kaniowskie jarugi —
Skąd i dokąd?... Z daleka!
Polska — bracie — ich czeka,
Korpus dąży tam drugi!*

*Polska — bracie — ich czeka.
Droga do niej daleka...
I ciernista ich sława —
I ta droga — tak krwawa,
Dawno Polska ich czeka...*

*Czy powrócą we chwale —
Czy nie wrócą już wcale?
Polsko! Otwórz twe wrota,
Legja przyjdzie przełota,
W wielkiej mocy i chwale!*

W. W. Piotrowski.

Ś. p. Jan Marek

weteran powstaniec z r. 1863, porucznik Wojsk Polskich, Kawaler orderu Virtuti Militari i Krzyża Walecznych, emeryt Kasy Oszczędności m. Krakowa, przeżywszy lat 97, zmarł dnia 9 stycznia 1929 r. w Krakowie.

Odszedł jeden z ostatnich.

Jeden z ostatnich pośród tych, którzy przez wszystkich opuszczeni, dokoła otoczeni wrażą przemocą, ufni w słuszność sprawy, świętość nigdy nieprzedawnionych praw Narodu i dziejową sprawiedliwość — w pamiętnym roku powstania styczniowego, poszli w bój!



Ś. p. Jan Marek, weteran 1863 r.

Odszedł jeden z ostatnich zwyciężonych przemocą, ale duchem zwycięzców, jeden z tych co są „arką przymierza między starymi a nowymi laty”.

Nie doczekał upragnionej setki, 97-letni nasz przyjaciel który jeszcze krzepki, pogodny jako gość nasz czcigodny, na poświęceniu sztandaru w nowym lokalu Związku Legionistów na Wawelu, kilka godzin spędził.

W styczniowy poranek prawie, że w rocznicę wybuchu powstania, odszedł do swoich towarzyszków broni.

Śp. Jan Marek urodzony w roku 1832 w Jaśle w Małopolsce, z zawodu agronom, już jako 31-letni mężczyzna na pierwszą wieść o wybuchu powstania w Królestwie, rzucił dom i warsztat pracy i przekradłszy się przez kordon wstąpił do partii Padlew-

skiego. Kilkakrotnie odznaczony się wielką odwagą i pogardą śmierci zaawansował na podoficera i jako wachmistrz kawalerji brał udział w epopei: oddziału generała Padlewskiego w niezliczonych potyczkach i większych bitwach pod Myszyniec, Chorzalami, Dąrdziewem, Radzanowem, Szreńskiem, Chromakowem i Kuczborgiem. Zeszedł z pola chwały jeden z ostatnich i powróciwszy do Małopolski aresztowany przez władze austriackie blisko rok spędził „na wypoczynku” w kazamatach Wawelu.

Lat kilka potem tułał się po świecie, aż wreszcie otrzymawszy skromną posadę w Kasie Oszczędności m. Krakowa do późnej starości na niej pozostał doślużywszy się emerytury. W roku 1914 na wieść o Legionach Piłsudskiego, pomaszerował 82-letni starzec do komisji przeglądowej, która atoli uściskawszy serdecznie zacnego „ochotnika” podziękowała mu za jego dobre chęci. „Już dziadzio swoje zrobił teraz pora na młodych” brzmiał wyrok komisji.

„Dziadzio” srodze rozgniewany usiłował swej sztuczki w innym biurze werbunkowym z inną komisją przeglądową ale i ta nie dała się wziąć na „kawał” starego powstańca. Więc „dziadzio” pozostał w Krakowie. Ale mimo skrytej niechęci do organizacji Legionowej, która nie chciała go przyjąć w swoje szeregi, do ostatnich chwil swych, pozostał naszym szczerym przyjacielem. Podczas wojny odwiedzał rannych legionistów przebywających po szpitalach krakowskich, znosił im gazety i przysmaki, prowadząc długie wywiady na temat „kiedy będzie Polska?” i doczekał zmartwychwstania ten zacny biały gołąbek i lat jeszcze dziesięć wolnem polskiem powietrzem oddychał i wolna wielka Rzeczpospolita przyjęła go na sen wieczny.

Rzeczpospolita uczciła zasługi bohaterskiego wachmistrza z oddziału Padlewskiego. Nadano mu stopień porucznika weterana Wojsk Polskich, zaliczono w szeregi kawalerów orderu Virtuti Militari, krzyż walecznych ozdobił pierś jego mężną. A za serce zapłacono sercem.

Ile razy lokal związku Legionistów odwiedzić raczył, był naszym najczcigodniejszym gościem, sadzaliśmy go na poczesnym miejscu i ze czcią otaczaliśmy tego, co „z Panem Padlewskim w partji, Mo-skali podchodził”.

I gdy odszedł jeden z ostatnich, my Legioniści stajemy na baczność i składamy cześć zasłużonemu żołnierzowi Polski.

Z. K.

Rumunja a Polska w XIX. wieku*).

ROZDZIAŁ I.

Wystąpienie Rumunji na widownię polityki europejskiej.

Północno-wschodnie prowincje cesarstwa rzymskiego, niezbyt silnie zasymilowane do jedności z Rzymem i bez partykularnego ośrodka cywilizacji łacińskiej, jakim była na zachodzie południowa Galja, ulegały począwszy od IV-go wieku licznym przesunięciom w kierunku wschodnim i południowo-wschodnim, pod naciskiem ludów przybyłych z północy i z północnego wschodu. W ciągu kilku następnych wieków wydarzenia historyczne przerwały ich kontakt z południowcami i zachodnimi prowincjami dawnego cesarstwa. W następstwie tego, bez reminiscencji cywilizacji rzymskiej i jakby w zapomnieniu o przeszłości, wegetowało przez długie czasy wzdłuż wschodnich Karpat, Dniestru, Morza Czarnego i Dunaju duże skupienia ludności, różnorodnej pod względem etnicznym, ale jednolitej pod względem mowy, a w gruncie rzeczy, zdezorientowanej politycznie po oderwaniu się od dawnego ośrodka administracyjnego. Dopiero w XII. wieku potomkowie Dakorzymian ukazali się na horyzoncie południowo-wschodniej Europy, tworząc skupienia dzielnicowe o prymitywnej strukturze wewnętrznej. W XV. wieku księstwo mołdawskie doszło do świetnego znaczenia politycznego pod berłem ks. Stefana Wielkiego. Księstwo wołoskie zdobyło się także na wielkie czyny historyczne pod panowaniem ks. Michała Dzielnego przy końcu XVI-go wieku. Równocześnie, począwszy od końca XV. wieku księstwa mołdawskie i wołoskie były terenem eksploatacji ze strony cesarstwa otomańskiego, w skład którego weszły wtedy w stosunku lennym. Rządy Fanarjotów zaprowadzone w początkach XVIII-go wieku przeciągały się na pierwszą połowę XIX. wieku i były okresem mało produktywnym pod względem państwowo-twórczym¹⁾.

Położenie geograficzne, które dzieli ludność na kilka grup oddzielnych, i brak ośrodka kultury narodowej nie pozwalały prowincjom dzisiejszej Rumunji na odgrywanie samodzielnej roli w polityce Europy przed drugą połową XIX-go wieku.

W czasach historycznych poprzez terytorium Księstw przechodziła potrójna linja polityki mocarstw ościennych. Z północy i północnego zachodu szła linja polityki polskiej z kierunkiem na Konstantynopol, wypierając z historycznych szlaków politykę moskiewską, która z przyczyn naturalnych i cywilizacyjnych ciążyła od najdawniejszych czasów do Konstantynopola. Stefan Batory starał się wyprzeć Moskali jak najdalej na wschód i dążył do rozszerzenia granic Polski aż po Dunaj. Jan Sobieski kontynuował myśl polityczną Stefana Batorego w celu osadzenia pol-

skich słupów granicznych nad Dunajem. Dopiero polityka zagraniczna Piłsudskiego, z powodu przymierza z Rumunją, oparła się silnie o Dunaj i osiągnęła ten cel, do którego dążył Stefan Batory i Jan III Sobieski. Od zachodu polityka węgierska, a za nią intrygi austriackie dążyły stale do najdalej sięgających zabiorów etnicznego terytorium rumuńskiego. Z północnego wschodu szła w stronę Konstantynopola linja polityki rosyjskiej. Tym trzem kierunkom polityki europejskiej przeciwstawiała się energicznie przez długi czas ofensywna ekspansja Imperjum otomańskiego.

W XVIII. wieku terytorium Księstw uległo wstrząśnieniu na skutek nowego ustosunkowania się sił w polityce europejskiej, równoległe z pierwszymi objawami rozkładu dyscypliny w państwie tureckim i z wypadkami pod presją których upadło państwo polskie. Kiedy Polska została wyrzucona przez Rosję ze swej wydeptanej drogi na Konstantynopol, kwestja rozbioru Turcji i zaboru Księstw stała się punktem programowym polityki rosyjsko-austriackiej. W planach Katarzyny leżało utworzenie cesarstwa bizantyjskiego z Księstw, Serbji, Bułgarji i Konstantynopola dla ks. Konstantego. Wojna Rosji z Turcją rozpoczęta w r. 1768 otworzyła okres nieustannych wojen o protektorat nad Mołdawią i Muntenją, z których Rosja wyszła ostatecznie zwycięsko w 1829 roku. Po skończonej wojnie w r. 1774, Austrija w chwili wycofywania się wojsk rosyjskich z Mołdawji zagarnęła południowo-zachodnią część Mołdawji z Czerniowcami pod nazwą Bukowiny. Niedługo potem jeden z najlepszych książąt mołdawskich Grigore Aleksander Ghica został zamordowany w Jasach z polecenia władz tureckich. Mianowany gubernatorem obu księstw w r. 1788 faworyt Katarzyny Potemkin marzył o ogłoszeniu się królem Dacji. W czasie okupacji Moskale dążyli wszelkimi siłami do stworzenia własnego stronnictwa w gospodarstwach. Stanowisko książąt Fanarjotów śledzonych przez Turków, Moskali i Austriaków stawało się niezmiernie trudne.

Rewolucja francuska i epopeja napoleońska wzniciły w księstwach wśród bojarów pewne objawy świadomości narodowej, którym towarzyszyła niechęć do książąt greckich. Zajmując Księstwa w 1806 roku, Moskale powoływali się na bojarów rumuńskich, jako swych stronników, którzy utworzyli później Radę czyli Dywan, pozostający na usługach generała rosyjskiego. Odgłosy bitew z pod Jeny i Friedlandu, rozbrzmiewały stłumionym echem w tej części Europy, bo z trudem musiały się przedzierać przez armję okupacyjną. Bojarzy rumuńscy stali życzenia Napoleona, lecz powszechnie panował wielki strach przed Moskalami. Jordache Cartagiu jeździł z polecenia bojarów do Paryża z propozycją wyrzucenia Moskali z Mołdawji. Liczni emisariusze Napoleona przebiegali nieustannie prowincje rumuńskie. Pod

*) Mając na względzie obecną sytuację polityczną Europy, w ramach której Polska z Rumunją podały sobie ręce do współpracy pokojowej, czasopismo „Legjon” poświęci Rumunji i stosunkom polsko-rumuńskim szereg artykułów, celem zapoznania Szanownych Czytelników z możliwościami polskiej ekspansji na terenie południowo-wschodniej Europy.

¹⁾ Przypiski bibliografa zostaną podane na końcu.

wpływem ambasady francuskiej w Konstantynopolu, większość Fanariotów stawiała się narzędziem polityki francuskiej. Jednak Napoleon nie wdawał się w sprawy rumuńskie i uznał pretensje Rosji do panowania nad Dunajem. Po zawarciu pokoju w Bukareszcie w 1812 r., wojska rosyjskie opuściły Księstwa, zatrzymując na stałe część Besarabji, położoną między Dniestrem i Prutem.

Ożywiona duchem literatury francuskiej Heterja grecka z Aleksandrem Ypsilantim na czele, obrała sobie terytorjum rumuńskie za podstawę do działań wojennych z Turcją. Po wymordowaniu Turków w Jassach w lutym 1821 r. Ypsilanti zdążył ku południowi na czele nielicznej armji, celem opanowania całego półwyspu Bałkańskiego. Pobity przez Turków pod Dragaseni, schronił się do Austrii, a reszta jego wojska dowodzona przez kapitana Jordachi została zniszczona pod Sculeni. W Oltenji, w tym samym czasie organizował armję Tudor Vladimirescu, skupiając pod swym sztandarem tysiące chłopów rumuńskich, uzbrojonych w kosy i lance. W marszu na Bukareszt Tudor stanął obozem w marcu 1821 r. w Cotroceni. Po nieudanych pertraktacjach z bojarami i z Ypsilantim, przywódca chłopów rumuńskich został zdradzony i zamordowany w nocy przez oficerów Ypsilantiego na granicy Târgowiszte.

Po zlikwidowaniu awantury greckiej, księciem Muntenji został Grigore Ghica, a Mołdawji Jan Sandu Sturza. Postanowienia konwencji zawartej w Akermanie (1827) nie mogły wejść w życie z powodu wojny grecko-tureckiej. Wojska rosyjskie pod dowództwem gen. Dybicza przemaszerowały wtedy przez Księstwa na półwysep Bałkański. Po zawarciu pokoju w Adrianopolu (1829) stosunek Księstw do Turcji został ograniczony jedynie do rocznego haracz, a twierdze tureckie położone na lewym brzegu Dunaju przeszły w ręce Wołochów.

Przez kilka lat następnych (1829—1834) księstwa rumuńskie pozostawały pod rozumną i wzorową administracją generała rosyjskiego Pawła Kiselewa, który wychowany w zasadach francuskich, okazał się człowiekiem prawym i dobrym gospodarzem. Po redagowaniu Regulaminu Organicznego, zostały zwołane w obu Księstwach zgromadzenia narodowe, złożone z wysokiego kleru i bojarów; księciem Mołdawji został wybrany stronnik rosyjski Michał Sturza; wybrany księciem na Wołoszczyźnie Aleksander Ghica był człowiekiem kultury zachodnio-europejskiej. Regulamin Organiczny przewidywał dożywotnie panowanie książąt; jednak w rzeczywistości postanowienie to okazało się nietrwałem, bo już w r. 1840 ks. Ghica został zastąpiony przez Jerzego Bibescu.

Dalszy los księstw pozostawał w związku z przebudzeniem się ducha narodowego pod wpływem hasła wolnościowych, emanujących z literatury rumuńskiej, która stając się wyrazem idei wolnościowych Zachodu, wskazywała Rumunom, jako ideał narodowy zjednoczenie wszystkich prowincji rumuńskich w jedno państwo. W następstwie tego sieć organizacji konspiracyjnych zaczynała obejmować Mołdawię, Muntenję,

Bukowinę i Transylwanję. Coraz to częściej dochodziło do konfliktów między bojarami a prowokacyjnymi konsułami rosyjskimi, którzy stali się właściwymi panami kraju. Już w czasie redagowania Regulaminu Organicznego znany powszechnie bojar Jon Câmpianeanu stał na czele stronnictwa opozycyjnego w stosunku do Rosji, pracował z myślą o zjednoczeniu wszystkich ziem rumuńskich, a w roku 1840 jeździł w sprawach dyplomatycznych do Paryża i Londynu. Życie kulturalne i polityczne, rozwijając się w szybkim tempie, wchodziło w konflikt z Regulaminem Organicznym, który nie zdołał ustabilizować stosunków wewnętrznych.

Najpoważniejszym terenem agitacji niepodległościowej stała się zagranica, a szczególnie Paryż, gdzie skupiała się liczna emigracja rumuńska, która wspólnie z emigracją węgierską i polską dążyła do wywołania rewolucji na Wschodzie. W Transylwanji w stosunku do rewolucji węgierskiej, Rumuni prześladowani przez Węgrów zajmowali stanowisko opozycyjne; mimo pewnych kombinacji politycznych ze strony Jana Ghici, Mikołaja Balcescu i Cezara Boliac'a, nie doszło do żadnego porozumienia, przeciwnie pewna część Rumunów pod wodzą Avrama Jancu walczyła z powstańcami węgierskimi.

W Muntenji wystąpienia młodzieży stawały się coraz bardziej prowokujące. Dnia 23 czerwca 1848 r. doszło do wybuchu rewolucji. Rewolucjoniści, młodzi radykali, ożywieni ideałami francuskimi, oświadczyli się zrazu za ks. Bibescu, lecz szybko zmienili front. Bibescu po nieudalym zamachu na swoją osobę złożył władzę w ręce rewolucjonistów, którzy zgromadzeni w Islaz pod przewodnictwem Eliade Radulescu, odczytali projekt nowej konstytucji i zamianowali rząd prowizoryczny. W skład rządu weszli sami młodzi radykali, jak bracia Bratiano Dymitr i Jan, bracia Gulescu, C. A. Rosetti, Eliad Radulescu, wszyscy przyjaciele Polski i wielbicieli Mickiewicza. Nowomianowany rząd rewolucyjny odbył marsz na Bukareszt przez Craiova na czele kilku oddziałów wojska, gdzie z początkiem lipca 1848 r. rozpoczął sprawowanie funkcji ministerjalnych. Jednak o faktycznem sprawowaniu władzy nie mogło być mowy, bo wieści o zbliżaniu się wojsk rosyjskich budziły wśród rządu i społeczeństwa powszechny popłoch. Interwencja Turcji i Rosji zdążyła opanować sytuację już we wrześniu; przywódcy rewolucji zbiegli częściowo zagranicę, a częściowo zostali internowani przez Turcję. Konwencja zawarta w Balta-Liman (1849) wprowadziła z powrotem 7-letnie panowanie książąt i okupację Księstw przez wojska tureckie i rosyjskie aż do czasu uspokojenia umysłów. W ten sposób aspiracje Rumunów zostały szybko unicestwione. Zgodnie z nowym porządkiem rzeczy, księciem Muntenji został zamianowany Barbu Dymitry Stirbei, a księciem Mołdawji Grigore Alexandru Ghica.

W Mołdawji do wybuchu rewolucji nie doszło, bo przywódca młodzieży mołdawskiej M. Cogalniceanu nie wykraczał w swych żądaniach poza ścisłe przestrzeganie Regulaminu Organicznego. W marcu 1848

roku, kiedy w domu Maurocordato w Jasach odbywało się zgromadzenie młodzieży, syn Michała Sturzy, na czele policji otoczył dom i nakrył cały spisek. Część należących do spisku zdołała zbiec w góry do Transylwanji i na Bukowinę. Spiskowcy aresztowani, wśród których znajdował się także przyszły książę, Kuza, zostali odtransportowani do Galacu, celem internowania w Macin'ie. Upiwszy eskortę, aresztowani przybyli do Braiły, zamiast do Macin'y, a stąd niektórzy zdołali się ocalić za pośrednictwem konsulatu angielskiego.

Z wybuchem wojny krymskiej oczy emigrantów i patryotów rumuńskich zwróciły się w stronę Francji i Anglii. Emigranci rumuńscy w Konstantynopolu domagali się u Porty firmanu na organizację wojska wołoskiego, lecz wszelkie ich zabiegi w tym kierunku były krzyżowane przez intrygi Austrii. Po przekroczeniu Prutu, Moskale zajęli zrazu oba księstwa przy biernej postawie mieszkańców i książąt. Po ustąpieniu Moskali, przyszła okupacja austriacka, w czasie której książęta byli wykonawcami woli generałów austriackich. Kiedy Austrija dążyła wszelkimi siłami do aneksji Księstw, patryoci rumuńscy stawali się coraz gorliwszymi stronnikami Turcji, adorowali Kozaków Czajkowskiego i wstępowali w ich szeregi.

Rosja pokonana na Krymie, musiała przyjąć warunki pokoju paryskiego (1856). Zabłyśły wtedy dla Rumunów pierwsze objawy wyzwolenia, dzięki energicznej postawie Napoleona III-go, który chciał widzieć nad Dunajem silny twór państwowy, celem przeciwdziałania parciu Moskali na Konstantynopol. Zrezygnując się pretensji do Księstw, Rosja odstąpiła Mołdawji trzy okręgi dolnej Besarabji, zagarnięte w roku 1812, Cahul, Belgrad i Izmajil. O przyszłej formie rządu miało zadecydować zgromadzenie narodowe t. zw. Dywan ad hoc. Tymczasowymi kajmakanami zostali mianowani w Muntenji Aleksander Ghica, a w Mołdawji Mikołaj Vogoridi.

Skoro kwestja zjednoczenia Księstw Naddunajskich została otwarta, wtedy tysiączne intrygi ze strony Turcji, Rosji i Austrii starały się podkopywać plany stronnictwa narodowego. W Muntenji, gdzie ks. Ghica był przychylnym idei zjednoczenia, szło wszystko według życzeń stronnictwa narodowego. O wiele gorzej stały sprawy w Mołdawji, gdzie Vogoridi, pragnąc zostać księciem, czynił wszystko, ażeby stworzyć grunt niemożliwy dla zjednoczenia. W czasie wyborów dopuszczono się licznych falsyfikacyj w ten sposób, że zgromadzenie wyszło z tego głosowania nie zgodziłoby się nigdy na zjednoczenie. Jednak na skutek interwencji Francji anulowano wybory poprzednie i rozpisano nowe. W Paryżu została zredagowana „Konwencja” (1858), jako konstytucja dla Księstw Zjednoczonych, która miała zastąpić dotychczasowy Regulamin Organiczny. Konwencja przewidywała dwu książąt, dwie stolice, podwójne ministerstwa i dwa zgromadzenia narodowe. Zjednoczenie miało mieć wyraz w zgromadzeniu prowadzącym, rezydującym w Fokszani na granicy obu Księstw, we wspólnym Są-

dzie kasacyjnym i w możliwości połączenia obu armij dla obrony narodowej.

Nowe wybory odbyły się w roku 1858. Zgromadzenia narodowe przystępowały do wyboru dwu różnych książąt. Nastroje nie były najlepsze, ponieważ wysuwano liczne kandydatury partykularne. Unjoniści widzieli tylko jednego człowieka, któryby mógł zyskać większość w Mołdawji i Muntenji, a był nim młody pułkownik Aleksander Kuza.

Pochodząc ze starożytnej rodziny bojarzkiej, Kuza odbył studia w Jasach i w Paryżu. Powróciwszy do kraju w r. 1844, ożenił się z Heleną Rosetti, a w r. 1848 brał czynny udział w przygotowaniu rewolucji na Mołdawji. Grigore Ghica Voda powołał go w r. 1849 na stanowisko „parcalab'a” w Galacu, gdzie dzięki rzetelności w postępowaniu Kuza zdobył sobie dużą popularność. Vogorides, chcąc go pozyskać dla siebie, posunął go do stopnia pułkownika. Jednak na widok fałszerstw wyborczych Kuza podał się do dymisji. Jako deputowany do Dywanu ad-hoc przemawiał za obaleniem przywilejów i za zniesieniem poddaństwa chłopów.

Nowe zgromadzenie doszło do skutku w Mołdawji, wybrało 5 stycznia 1859 r. księciem Aleksandra Kuzę, niedługo potem, bo 25 stycznia zgromadzenie w Muntenji wybrało swym księciem także Aleksandra Kuzę. W ten sposób został uczyniony pierwszy wielki krok na drodze do zjednoczenia. Mimo protestów ze strony Austrii i Turcji, wybór Kuzy został zatwierdzony przez konferencję paryską 24 września 1859 r., która uznała wyjątkowo ks. Kuzę dożywotnim panem obu Księstw.

Wybór Aleksandra Kuzy był punktem zwrotnym w dziejach państwa rumuńskiego i wywołał w obu Księstwach zrozumiały entuzjazm. Po dokonaniu tego wyboru, Księstwa Zjednoczone stawały wobec zagadnień rozbudowy życia politycznego i wobec gruntownych zmian w ustroju społecznym. Nowowybrany książę panujący, był człowiekiem prostym, przyjacielskim, skromnym i delikatnym. Jako przeciwnik bojarów był zdeklarowanym stronnikiem ludu i rzecznikiem równości społecznej. Zdawał sobie sprawę, że stanął na czele państwa, mającego przed sobą nowe życie polityczne i czynił wszystko, ażeby ustrój orientalny Księstw przekształcić na sposób zachodni.

ROZDZIAŁ II.

Stosunki polityczne polsko-rumuńskie w XIX wieku, przed powstaniem styczniowym.

Ekspansja polska w kierunku południowo-wschodnim zetknęła się po raz pierwszy z elementem rumuńskim już za panowania Kazimierza Wielkiego. Za Władysława Jagiełły i jego następców wysiłki do osiągnięcia wpływów na Multany i Wołoszczyznę stały się integralną częścią polityki polskiej i zostały uwieńczone dużym powodzeniem. Mimo przyjęcia przez hospodarstwa protektoratu Turcji, stosunek Polski do zagadnień polityki południowo-wschodniej Europy był zawsze aktywnym.

W stosunkach polsko-rumuńskich odgrywa wtedy wielką rolę historia wojen, których łańcuch zaczyna się krwawą Dąbrową i Obertynem i ciągnie się do upadku Polski przez Cecorę i Chocim, przez wyprawy Wiśniowieckich i Potockich, przez wojny kozackie i zwycięskie wyprawy Sobieskiego, przez klęskę konfederatów barskich i rozbiory Polski. Równocześnie układają się stosunki przyjaźni między Polakami a Rumunami, czego dowodem są liczne związki rodzinne. Objawy współżycia na polu kulturalnym sięgają XVI wieku a siła atrakcyjna renaissance'owej kultury polskiej orjentuje przez długie czasy umysły rumuńskie w stronę Polski²⁾.

Rozbiory Polski nie przeszły bez echa na Multanach i Wołoszczyźnie. Konfederaci barscy znajdowali tam oparcie i schronienie. Pod naporem wojsk rosyjskich, Krasinśki wkroczył na Mołdawję na czele oddziału, liczącego 2 tysiące ludzi. Manifest Pułaskiego obiegał Mołdawję, głosząc, że Turcja idzie na pomoc Konfederacji. W 1793 r. uszła pod opiekę Turcji przed wcieleniem w szeregi moskiewskie brygada Suchozrzewskiego. Wiosną 1794 roku przeszedł Łażniński Dniestr i z Mołdawji na czele emigrantów polskich ruszył do Kościuszki. W tym samym roku przebywał w Turcji Józef Sułkowski, który po nieudanej misji do Polski, zamieszkał w jesieni w Bukareszcie. Po upadku Insurekcji wielka liczba wojskowych polskich schroniła się na terytorjum tureckie, przyjmując protektorat Republiki francuskiej. Idąc za wskazaniem wiersza: „Kto kocha ojczyznę, niech idzie na Wołoszczyznę”, bardzo wielu tułaczy zgromadziło się w rai choćcimskiej i w obu gospodarstwach. Na skutek odezw Konfederacji, zawiązanej 6 stycznia 1796 w Krakowie, zewsząd spieszyły tam rzesze Polaków. Agent francuski i obrońca sprawy polskiej na Wschodzie Konstantyn Stamati proponował w lutym Komitetowi Ocalenia Publicznego przyspieszenie organizacji polskich oddziałów wojskowych, ponieważ tysiące Polaków, Kozaków i Tatarów, którzy przybiegli tam na wezwanie konfederacji patriotycznej „błąka się z wozami i z dobytkiem wzdłuż Prutu i Seretu”³⁾. W związku z sytuacją polityczną Europy Francuzi okazywali duże zainteresowanie się Polakami, koncentrującymi się na Wschodzie; poseł Verninac, ambasador Aubert du Bayet, agent Stamati i konsul Carra Saint Cyr mieli niemało kłopotu z emigracją polską, w interesie której trzeba było stale interwenjować u Porty, u gospodarów i u zbuntowanego Pasvana Oglu.

Pierwszym przywódcą wojskowych polskich, którzy schronili się na Mołdawję, był pułk. Denisko, przebywający najczęściej w Filipowcach. Marszałkiem Konfederacji i dowódcą oddziałów polskich na Wschodzie został wybrany przez oficerów zgromadzonych w Bukareszcie Xawery Dąbrowski. W ciągu lata 1796 roku przybyli do Bukaresztu Jabłonowski, Rymkiewicz, Kosmowski, Sierpiński i wielu innych. Czas schodził na intrygach i kłótniach. Najważniejszym wydarzeniem była próba zawarcia sojuszu z Paszą Widyńią. Pasvan Oglu przyjął delegację polską bardzo przychylnie w swoim pałacu, a po wysłuchaniu pol-

skiego projektu, przyrzekł jej 8 tysięcy jazdy, zależnie od stanowiska rządu francuskiego i 600 koni z siodłami. W Bukareszcie przystąpiono zaraz do prac organizacyjnych, kupowano konie, sposobiono kulbaki i piki z trójkolorowymi chorągiewkami. Stan liczebny oddziałów skoncentrowanych w Filipowcach i Hercy wynosił 1789. Oficerowie i szeregowi nosili mundury francuskie i trójkolorowe kokardy, przytwierdzone do wysokich kapeluszy⁴⁾.

Nastroj wśród Polaków nie był najgorszy. Nadśluchiowano wieści z Paryża, łowiono pogłoski o legjonach we Włoszech i spodziewano się wielkich wydarzeń politycznych. W kwietniu spodziewano się przybycia gen. Hen. Dąbrowskiego na czele 5 tysięcy legjonistów, gdyż miesiąc przedtem Henryk Dąbrowski przedstawił naczelnemu wodzowi armii włoskiej projekt przedarcia się Legjonów do Polski przez terytorjum otomańskie. Przetransportowane na Wschód Legjony polskie miały być wzmocnione kilku tysiącami Francuzów i łącznie z oddziałami polskimi zorganizowanymi na Mołdawji miały uderzyć na Galicję. Podobny plan był omawiany w Paryżu z ministrem spraw zagranicznych Karolem Delacroix i uzyskał aprobatę Dyrektorjatu.

Tymczasem podpisano zawieszenie broni w Leoben i przystąpiono do układów pokojowych w Campo-Formio, w których ani słowem nie wspomniano o Polsce. Polacy zebrani na Wschodzie stali się teraz dla Francji niepotrzebnym balastem, a ambasada francuska w Konstantynopolu otrzymała polecenie rozwiązania Konfederacji. Sytuacja uchodźców stała się bez wyjścia, musieli zdejmować kokardy francuskie i zaczęli się wynosić do Legjonów we Włoszech. Konsulaty francuskie odmawiały otwarcie opieki emigrantom, a władze tureckie, dowiedziawszy się, że niektórzy z Polaków wstępują w szeregi wojsk Pasvana Ogle, nie chciały iść na rękę tym, którzy chcieli wyjechać do Włoch⁵⁾. Jedynie tylko kolonia francuska w Konstantynopolu wysyłała od czasu do czasu po kilku Polaków do Legjonów Dąbrowskiego.

Niewielka liczba pozostałych na Mołdawji postanowiła zaprotestować przeciwko pominięciu sprawy polskiej w układach pokojowych w Campo-Formio. Podzieleni na małe oddziały pod dowództwem Deniski, Ilińskiego, Rzodkiewicza, Berezowskiego i innych powstańcy napadli 26 czerwca na komory graniczne w Trupczyni, Witkowcach, Olchowcach, Toporowcach i Dobronowcach. W Onucie odczytano odezwę powstańczą i obwieszczono chłopom wolność od pańszczyzny. Denisko na czele oddziału liczącego 160 koni i 32 karabiny, stoczył większą bitwę pod Dobronowcami, gdzie został rozbity i wyparty na Mołdawję. Potem Iliński, dokonawszy jeszcze jednego napadu na komorę graniczną w Bojanie, podążył na czele lepszych żołnierzy przez Braile do Włoch⁶⁾.

Z przytoczonych faktów wynika, że dawne szlaki południowo-wschodniej Europy, wydeptane w ciągu kilku wieków przez poselstwa polskie spieszące do Stambułu stały się przy końcu XVIII-go i w XIX wieku

głównymi drogami, po których przesuwali się często chmary polskiego uchodźstwa.

W pierwszych dziesiątkach XIX-go wieku kontakt Polaków z Rumunami był całkiem luźny, gdyż emigracja polska stykała się więcej z władzami tureckimi, jak z bojarami i ludnością miejscową. Zrazu nie istniała także żadna koncepcja współdziałania narodowości polskiej z narodowością rumuńską. Polityka austriacka i rosyjska tamowały szerzenie się świadomości narodowej i czyniły wszystko, ażeby nie dopuścić do współpracy Polaków z Rumunami.

Ks. Konstantyn Ypsilanti wygnany z Wołoszczyzny w r. 1806 zasypuje ks. Adama Czartoryskiego błagalnymi listami, w których żebrze o poparcie rządu rosyjskiego dla swych zbankrutowanych planów gospodarskich. Opisuje swoją ucieczkę z Wołoszczyzny i gościnne przyjęcie jakiego doznał ze strony komendanta Transylwanii hr. Mitwskiego. Następnie błaga ministra Czartoryskiego o umieszczenie go w straży przedniej wojsk rosyjskich mających wkroczyć na Mołdawję. Nowych władców księstw, Calimachi i Soutzo, nazywa zbrodniaczą zakatą narodu greckiego. — „Ces hommes sont si profondément corrompus et féroces, que dans une révolution, ils surpasseraient, s'il était possible, les Robespierre, les Marat et les Danton de la révolution française”. W lutym 1807 r. opisuje zajęcie Mołdawji i Wołoszczyzny i swój powrót do Bukaresztu⁷⁾.

W czasie powstania listopadowego, ziemie rumuńskie, okupowane przez armję rosyjską były administrowane przez wytrawnego polityka Kiseleffa. Rząd rosyjski dokładał wtedy wszelkich starań, ażeby w Księstwach okupowanych panował wzorowy spokój, chcąc przekonać Europę, że jedyną aspiracją mieszkańców tych ziem jest wcielenie ich do Rosji. Mimo wszystko pewna liczba bojarów z Janem Câmpineanu na czele zaczynała się orjentować opozycyjnie w stosunku do najeźdźców. „Pozycja, — pisze w tej sprawie Jon Ghica w liście do poety Aleksandriego o Janie Câmpineanu — w której znajdował się gen. Kiseleff była trudna, gdyż z jednej strony nie wypadało mu tłumić buntu przez rozlew krwi, a z drugiej strony nie mógł zezwolić, ażeby sprawa przyjęła wielkie rozmiary w chwili, gdy walka nad brzegami Wisły stała się powodem, że Europa rozbrzmiewała okrzykiem: Niech żyje Polska! — gdy zwycięstwa Chłopickiego, Skrzyneckiego i Dembińskiego zmuszały cesarza Mikołaja do wycofania wojsk z Rumunji i do użycia ich przeciwko Polsce⁸⁾).

M. Mochnacki, wskazawszy, „że siła Rosji leży w prowincjach południowych, dochodzi do wniosku, że tylko dzięki słabości Polski i Turcji Moskwa doszła do opanowania Multan i Wołoszczyzny”, „i że tylko skutkiem zaboru Polski może się rozwijać w kierunku wschodnio-południowym”. W związku z tem Mochnacki podkreśla znaczenie polityki polskiej na terenie południowo-wschodniej Europy⁹⁾.

Upadek powstania listopadowego i ponowne wcielenie Polski do cesarstwa rosyjskiego wpłynęły niezwłocznie na taktykę władz rosyjskich w stosunku do Rumunów. Nastąpiły zaraz niesłychane obostrzenia za-

rzążeń w stosunku do cudzoziemców. „W pierwszej chwili po upadku rewolucji 1830 r. — pisze Goleśco — kilku Polaków przybyło na Wołoszczyznę, lecz mimo protekcji ze strony M. Ca... zostali oni zmuszeni do opuszczenia kraju¹⁰⁾. „L'ukase qui vient de réunir la Pologne à la Russie, — pisze konsul francuski Lagan z Bukaresztu — a fait une grande impression sur l'esprit des Boyards, préoccupés de l'avenir de leur pays et a changé ici tout à coup, le langage des autorités russes”¹¹⁾. Pozycja Moskali w księstwach stała się teraz silniejszą, wobec czego na całej linii zapanała uległość wobec cara. Przesyłając cesarzowi Rosji szablę Władysława Warneńczyka, znalezioną na polach Warny, książę mołdawski Michał Sturza nazywał cara Rosji spadkobiercą sławy polskiej „à qui la divine Providence avait réservé de venger, dans les mêmes plaines de Varna, la mort héroïque de Vladislav et le sang de la chrétienté par les triomphes que l'histoire transmettra à la postérité la plus reculée”¹²⁾.

Nowa era w stosunkach polsko-rumuńskich rozpoczęła się na emigracji po roku 1831. Do współpracy wystąpiły wtedy nowe żywioły, nowi ludzie i nowe hasła. Ośrodkiem współpracy był zrazu Paryż, a później Konstantynopol. Kierownictwo polityką polsko-rumuńską należało z początku prawie wyłącznie do hotelu Lambert. Jeden z głównych przywódców polityki rumuńskiej Jon Ghica zawarł w roku 1835 znajomość w czasie polowania „z Polakiem Michałem Czajką Czajkowskim, który był jednym z sekretarzy ks. Czartoryskiego”. Jon Ghica w liście do Aleksandriego opisuje poznanie ks. Czartoryskiego. — „Czajka przedstawił mnie księciu Czartoryskiemu, który miał wtedy duży wpływ na kierowników polityki europejskiej, a szczególnie na rządy Francji i Anglii; tego męża radzono się zawsze w Paryżu i Londynie we wszystkich sprawach dotyczących Wschodu”. W salonach hotelu Lambert niezmiennie żywo interesowano się polityką wschodnią, zjawiał się tam często minister Thiers, zaglądał tam także przyjaciel Byron'a, David Urquhart, pierwszy sekretarz ambasady angielskiej w Konstantynopolu, przychodzili tam ci wszyscy, którzy wyjeżdżali na Wschód w sprawach dyplomatycznych¹³⁾.

W czasie rewizji Regulaminu Organicznego ks. Czartoryski w porozumieniu z ministerstwem francuskim wysłał do Bukaresztu Janusza Woronicza pod nazwiskiem Verner'a. Po przybyciu do Bukaresztu Woronicz, oficer 1830/31, a teraz sekretarz księcia, wszedł natychmiast w kontakt ze stronnictwem opozycyjnem i jego przywódcą Janem Câmpineanu. — Współpracując z Câmpineanu i z Filipem Calcon'em, sekretarzem konsulatu francuskiego, Woronicz stał się głównym łącznikiem między hotelem Lambert a Księstwami Naddunajskimi. Poza tem ks. Czartoryski wysyłał go bardzo często w sprawach politycznych do Galicji, Serbji, Węgier i Księstw Naddunajskich. — „Z tego ostatniego kraju — pisze gen. Bystrzynowski — prócz dla sprawy naszej, przywiózł Woronicz dla rządu francuskiego ważne papiery złożone w archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Ostatnią

podróż odbywał Woronicz z Francuzem, który jest dzisiaj dyrektorem Ministerstwa Spraw Zagranicznych¹⁴). W roku 1839 Câmpineonu przybył do Paryża, a za nim przyciągnęła duża liczba studentów z Wołoszczyzny i Mołdawji. Emigranci i studenci utworzyli organizację polityczną mającą na celu walkę o niepodległość i o zjednoczenie prowincji rumuńskich; zebrania odbywały się u Maurocordat'a, u Dymitra Bratianu, u Sandulache Miclescu i u Jon'a Docan'a.

Zbliżenie polsko-rumuńskie w nowej sytuacji nie nastąpiło momentalnie. Ze strony hotelu Lambert dążono usilnie do rozciągnięcia wtyku na Księstwa. W r. 1838 podróżował po Rumunji gen. Bystrzonowski, który przy tej sposobności komunikował Woroniczowi, że „książę okazał życzenie, aby mieć małą swoją drukarnię w Bukareszcie”. Równocześnie wymieniał braci Golesków jako „Wołochów najlepszych chęci¹⁵).

Mając jasno sformułowane wytyczne linje polityki polskiej, ks. Czartoryski pragnął dobrych stosunków z Turcją i porozumienia się z południowymi Słowianami. Polityka polska mająca na celu kontakt z południowo-wschodnimi kresami Rzeczypospolitej przez Księstwa Naddunajskie szła na rękę Turkom, którzy chcieli uczynić z tych krajów ognisko odporne Rosji. Z tych przyczyn ujawniła się potrzeba stworzenia polskiej placówki dyplomatycznej w Konstantynopolu, gdzie w roku 1831 urzędował Wereszczyński Korczak, a potem przesadywał beczynnin z ramienia emigracji gen. Chrzanowski.

W roku 1841 z polecenia ks. Czartoryskiego wyjechał do Konstantynopola w charakterze agenta dyplomatycznego Michał Czajkowski i z polecenia Guizot'a jako członek Instytutu historycznego w Paryżu. Były porucznik jazdy wołyńskiej i początkujący literat jechał z zapałem do krajów, gdzie już poprzednio hasała jego wyobraźnia literacka. W Konstantynopolu zastał kolonję polską z Wereszczyńskim i Zwierkowskim na czele. Po nawiązaniu stosunków z Portą i z ambasadorem Francji hr. de Pontois, Czajkowski wszedł w kontakt z Serbją, Rumunją i Bułgarją. Czartoryski z raportów Czajkowskiego, świadczących o jego ruchliwości i pracowitości, był bardzo zadowolony. W marcu 1842 r. polecił mu ulokowanie w Tulczy niejakiego Zadarnowskiego, mającego szerokie stosunki na Besarabji i Ukrainie. Niedługo potem książę postanowił zerwać swe stosunki z Rumunami i nakazał Czajkowskiemu cofnąć instrukcje wydane Zwierkowskiemu, które upoważniły go do działania na Multanach. — „Multany i Wołoszczyzna są kraje — pisał książę do Czajkowskiego 27 kwietnia 1842 — w których niema teraz co robić; co innegoby było, gdybyśmy byli bliscy działania, ale teraz jest to kraj trudny, w którym można łatwiej, jak gdzieindziej wpaść w łapkę... Câmpineano, jak wiadomo, źle się z nami pokazał, nous a tourné le dos; z kim tam mówić? — a tem mniej działać? — i po co?”¹⁶).

W roku 1844 przebywał w Tulczy Pułaski i przysyłał stamtąd raporty do Paryża przez Agencję w Konstantynopolu. W tym samym roku niejaki Ra-

dyszowicz założył w Tulczy dom komisowy, celem ułatwienia roboty polskiej na Wschodzie. We wrześniu 1844 r. Czajkowski spotkał się w Konstantynopolu z Ghicą. — „Byłem na statku, tam jadąc z młodym Ghiką, synowcem byłego hospodara, który był ogromnie rozżalony na Be-b. i na Francję, że opuściła Wołoszczyznę dla Serbji; dobry człowiek, ale Wołoch w całym znaczeniu”.

Wypadki galicyjskie 1846 r. wywarły duże wrażenie na bojarach rumuńskich, którzy mieli powody do obawiania się podobnego losu. Likwidacja Rzeczypospolitej krakowskiej nie przeszła także bez echa. Napływ nowych emigrantów polskich na terytorjum Księstw stał się powodem poważnego niebezpieczeństwa dla Mołdawji, ponieważ Austria i Rosja czekały tylko na jakiś pretekst podobnego rozwiązania sprawy mołdawskiej. — „Les gouvernements, russe et autrichien, viennent de prescrire à leurs agents, de redoubler de surveillance et d'adresser au prince Sturza, les représentations menaçantes”¹⁷).

Owocem pracy politycznej Czajkowskiego, Bystrzynowskiego, Woronicza i Zwierkowskiego na Wschodzie była nota w sprawie współpracy polsko-rumuńskiej, sformułowana imieniem Rumunów przez Golescu i przedstawiona księciu Czartoryskiemu w roku 1847. Treść tej noty jest następująca¹⁸):

Czajkowski postanowił wykorzystać swe osobiste stosunki z Wołochami, mieszkającymi w Paryżu na rzecz Polski. W tym celu przedstawił projekt ks. Czartoryskiemu, który na niego się zgodził, oświadczając, że „Wołoszczyzna i Mołdawja mogłyby oddać wielką przysługę Polsce, użyczając miejsc bezpiecznych na składy broni i umożliwiając Polakom komunikowanie się z Nekrasowcami”. Po rozmowie z księciem, Czajkowski zaproponował trzem Wołochom wyjazd do kraju celem przygotowania swoich współrodaków do wzięcia czynnego udziału w polskim ruchu wyzwoleniczym. Na konferencji, której przewodniczył hr. Zamoyski, Wołosi oświadczyli, że w porozumieniu z Mołdawją, Transylwanją i Besarabją, pragną przygotować cały kraj do powstania celem utworzenia jednego wielkiego państwa pod nazwą Dacji. „Ażeby wykonać ten projekt obaj G..., udają się natychmiast na Wołoszczyznę, celem zaproponowania p. Ca..., który jest człowiekiem wpływowym w kraju, ażeby stanął na czele ruchu przygotowawczego i ażeby przyjechał do Paryża porozumieć się z księciem Czartoryskim. Panowie G... i K... oświadczyli życzenie widzenia się z księciem przed wyjazdem.

Na konferencji porozumiewawczej hr. Zamoyski postawił Wołochom szereg pytań, dotyczących sytuacji wewnętrznej gospodarstw i możliwości współpracy Rumunów z Polakami. Odpowiedzi Wołochów dały przejrzysty pogląd na sprawy rumuńskie. Uświadomienie narodu rumuńskiego idzie po linii stworzenia potężnej Dacji, obejmującej wszystkie dawne prowincje rumuńskie. Społeczeństwo rumuńskie dzieli się na trzy klasy: bojarzy, mieszczańską, chłopów i cyganów. — Armja wołoska liczy 6 bataljonów piechoty i 6 szwadronów jazdy i nosi nazwę milicji. Dowódcą milicji

jest brat hospodara Ghica, a szefem sztabu pułk. Odo-bescu. Milicja mołdawska składa się z 2 bataljonów piechoty i 1 szwadronu jazdy, pozatem wielu Mołdawian służy w wojsku rosyjskiem. Rosja panuje wszechwładnie na Wołoszczyźnie mimo miana protektoratu; konsulat rosyjski w Bukareszcie jest uważany za potentata. Turcja ogranicza się do pobierania haraczu w wysokości 1 miliona piastów rocznie. Wpływ Austrii jest bardzo duży przy pośrednictwie Rumunów, mieszkających w Transylwanii, Francja i Anglja w obecnej chwili nie wiele znaczą na Wołoszczyźnie; konsul francuski w Bukareszcie odgrywa drugorzędną rolę; konsulat angielski nie jest tam nawet obsadzony.

Nauczanie w szkołach odbywa się w języku rodzimym, ponadto młodzież uczy się greki i łaciny. Literatura, nauka i sztuka są w zaczątkach. Poezja narodowa ujawnia się w pieśniach ludowych. Duża liczba Wołochów kończy swe studia zagranicą, w Paryżu, Berlinie, Wiedniu, Budapeszcie, Monachjum i w Szwajcarji.

W razie przystąpienia do współpracy z ruchem niepodległościowym polskim, Rumuni potrzebować będą gwarancji rządu angielskiego w sprawie neutralności Turcji i transportów broni z Anglii. Polska złączona przymierzem z Rumunami może liczyć na zwycięstwo. „Ruch zbrojny wołoski rozszerzy się na Austrię; powstanie w Transylwanji, zawładnąwszy Karpatami, zabezpieczy południe Polski od najazdu austriackiego. Zaporozcy poruszeni i rzućeni na Rosję wzniecą powstanie na Ukrainie po obu brzegach Dniepru. Wołoszczyzna służyć będzie Polsce za magazyn, ponieważ ma połączenie z Anglią przez Morze Czarne i przez Dunaj.

Ruch rewolucyjny w Księstwach w r. 1848 miał charakter anemiczny, lecz nie obszedł się bez udziału Polaków. Rewolucja, która wybuchła na Wołoszczyźnie była próbą zrealizowania planów zawartych w nocie Goleski. W pracach konspiracyjnych na Mołdawji bierze udział wielu Polaków, będących w kontakcie z Cantacuzene'ami. W grudniu 1848 r. władze rosyjskie dokonują aresztowania wszystkich Polaków zamieszkałych w Rasboeni z powodu wykrycia obszernego spisku w dobrach Cantacuzene'ów. Leon Cantacuzene prowadził roboty konspiracyjne prawie wyłącznie przy pośrednictwie Polaków, dając u siebie schronienie zbiegom z Galicji, Bukowiny i Besarabji. W styczniu 1849 r. został wykryty ośrodek spisku w Bacau i cały plan rewolucji mołdawskiej. Spiskiem kierowali bojarzy, którzy w swych dobrach udzielali schronienia Polakom i zbroili chłopów rumuńskich. Na czele spisku organizowanego przy współudziale Polaków stali hetman Alecu Alsan, archimandryta Paisie i Konstantyn Balosescu. Część spiskowców wycofała się w góry w stronę Transylwanji¹⁹⁾.

Aresztowania Polaków na Mołdawji pozostawały w związku z udziałem Polaków w rewolucji węgierskiej. W sprawie współdziałania Rumunów, Polaków i Węgrów w ruchu rewolucyjnym istniało wtedy porozumienie między Czartoryskim, Bemem i Dembińskim

z jednej strony, a Janem Ghicą, Mikołajem Balcescu, Cezarem Baliac'em i Kantakuzenami z drugiej strony. Bem myślał o federacji trzech państw, Polski, Węgier i Rumunji. Dla tych celów starał się usilnie o pozyskanie Rumunów, których w Transylwanji otaczał szczególną opieką. Część przywódców niepodległościowego stronnictwa rumuńskiego oświadczyła się za Bemem; Balcescu, Ghica, Boliac i Voinescu podziwiali entuzjazm bojowy Węgrów i Polaków, głosili, że Polacy z legjonu węgierskiego odnoszą się z wielką sympatją do Rumunów, nazywali Bema „bohaterem nad bohaterami” i mówili głośno o ogłoszeniu go księciem lub królem rumuńskim²⁰⁾. W toku działań wojennych Bem starał się wszelkimi siłami o rozciągnięcie swych wpływów na Księstwa Naddunajskie i dążył do nawiązania kontaktu z Bukaresztem. Konsul francuski w Bukareszcie Ségur zajmował w stosunku do Bema stanowisko krytyczne, nie chciał z nim prowadzić korespondencji, nie przyjmował dzienników nadsyłanych przez Bema i nie wysyłał dzienników francuskich, o które Bem prosił, i nie zdecydował się na nawiązanie jakiegokolwiek kontaktu z rewolucyjnym generałem. Z innej strony Moskale zwracali baczna uwagę na plany Bema i postanowili mu zastąpić drogę do Galicji lub Mołdawji, będąc przekonani, że zwycięstwo Węgrów przemieniłoby się wtedy w zwycięstwo Polaków²¹⁾.

Tymczasem w Paryżu, w hotelu Lambert, odbywały się posiedzenia delegatów rumuńskich pod przewodnictwem samego Czartoryskiego w kwestji współpracy polsko-rumuńskiej w ramach rewolucji węgierskiej. Postanowiono zorganizować legion rumuński w Budapeszcie do walki z najazdem moskiewskim. — W Kanstanytopolu dnia 1 lipca 1849 r. M. Czajkowski imieniem Czartoryskiego zawarł kontrakt z Janem Ghicą, działającym imieniem rumuńskiego stronnictwa narodowego w sprawie wstępowania oficerów polskich do legjonu rumuńskiego, formującego się w Peszcie. Kontrakt wymieniający oficerów Jakóbowskiego, Sulakowskiego i Wysockiego brzmiał: „Wymienieni oficerowie polscy z upoważnienia agenta ks. Cartoryskiego przyjmują służbę w legjonie rumuńskim, który się tworzy w Peszcie, aż do czasu powołania ich przez księcia Czartoryskiego lub jego pełnomocnika do służenia sprawie polskiej w sposób więcej bezpośredni; jest to jedyna okoliczność, zwalniająca wymienionych oficerów od służby w legjonie rumuńskim. Wymienieni oficerowie polscy uzyskają w legjonie rumuńskim stopnie, jakie rząd węgierski uzna za stosowne im przyznać²²⁾.

Jednostronna polityka węgierska, nie doceniając dążeń narodowościowych Rumunów i Słowian południowych, doprowadziła do tego, że ci w dużej większości stanęli na linii polityki austriackiej. Po zajęciu Transylwanji, Bem wydał odezwę do mieszkańców, która głosiła o amnestji więźniów politycznych i wzywała do utrzymania spokoju. Wkracząc na Mołdawję, kazał wszędzie rozgłaszać, że jest przyjacielem Rumunów i że pragnie ich widzieć w swych szeregach. Dnia 18 lipca Bem wkraczał do miasta

Okna. — „Jechał wolno w karecie sześciokonnej, poprzedzany sztandarem czerwono-białym. Patrole husarskie przebiegały miasto we wszystkich kierunkach...”. Dnia 19 lipca w przełęczy Ditur została podpisana odezwa do mieszkańców Mołdawji, która donosiła o wkroczeniu armji węgierskiej na Mołdawję, i że Węgrzy, idąc do śmiertelnej walki z Moskalami, pragną współdziałać z ludami sąsiednimi, które jęczą pod jarzmem moskiewskim. — „W tym celu część mojej armji wkroczyła na Mołdawję. Ludu mołdawski! jeżeli chcesz być wolnym i jeżeli chcesz mieć rząd konstytucyjny pod protektoratem Wysokiej Porty, powstań! ażeby wytępić hordy barbarzyńskie, które gnębią twój kraj rodzinny. Niech wszyscy mężczyźni zdolni do noszenia broni uderzą na wspólnego wroga, niech zniszczą wszelkie połączenia!

„Wkrótce przy współdziale wojsk węgierskich i rycerskiej ludności wołoskiej, która w tym samym czasie powstanie, zniszczenie armji nieprzyjacielskiej nie będzie trudne”²³).

Proklamacje Bema przeszły prawie bez echa. Nie zrobiła także większego wrażenia pieśń rumuńska o Bemie, wzywająca do powstania i łączenia się z Węgrami²⁴).

*„Oczyście z kurzu broń waszą,
I do boku ją przypaście!
Z pól zarosłych bujną paszą,
Moskali co tchu wypędźcie!...*

*Mordują owiec tysiące,
I na różną je składają.
Hucznym głosem trąby grzmiące,
Poprzez lasy echem grają...*

*Węgrzy siadają wesoło,
I Bem z wszystkimi ucztuje —
Przy ognisku, tam wokoło,
Tłum żołnierzy wykrzykuje..*

*A nasz Bem pędzi na przodzie,
Na rączym koniu pod górę,
Na mundur przy letnim chłodzie,
Narzucił niedźwiedzią skórę.*

Po upadku powstania węgierskiego wielu Polaków schroniło się na Wołoszczyznę, skąd konsulat francuski umożliwił im wyjazd do Algieru. Przez Wołoszczyznę maszerował Dembiński na czele rozbitków, ażeby się poddać paszy Widynia. W wypadkach 1848 i 1849 r. Agencja polska w Konstantynopolu nie ujawniła zdecydowanego działania, ponieważ Czajkowski nie chciał popierać Węgrów. Dopiero po wkroczeniu Polaków na terytorjum tureckie, Czajkowski podjął się energicznej obrony Polaków u władz tureckich i ruch emigracji polskiej na Wschodzie bardzo się ożywił.

(C. d. n.).

Dr. Stanisław Łukasik.

Nowe książki.

Józef Growski: *Aforyzmy polityczne, nieobowiązuje, Warszawa MCMXXIX*. Ukazanie się tej książki, jeden z dzienników krakowskich nazwał ważnym wydarzeniem. „Aforyzmy Polityczne” nieznanego p. Gronowskiego są apologją istniejącego stanu rzeczy. W 38 rozdziałach została ujęta treść życia „piłsudczyków”. Można tam spotkać w odświeżonej szacie esencję myśli, które nurtowały w naszym obozie od szeregu lat. Treść Aforyzmów stoi czasami na poziomie Maksym La Rochfoucauld’a, bardzo często bywa istotną syntezą obecnej chwili, lecz niekiedy schodzi na teren pomysłów godnych Boy’a mędrca. Aforyzmy dotyczą różnych dziedzin życia państwowego Polski: polityki zagranicznej, wewnętrznej sytuacji politycznej, miłości ojczyzny, programów politycznych, parlamentaryzmu, prasy i t. d. Polityka zagraniczna jest jedną z najważniejszych spraw państwowych. — „Traktowanie polityki zagranicznej, która jest syntezą bytu państwa, jest bardzo niedostateczne... Wszystkie resorty nabierają dla państwa sensu dopiero wtedy, kiedy są podporządkowane kierownikowi polityki zagranicznej... Polska polityka zagraniczna nazywa się także programem polskiej ekspansji. Można dostrzec, jak wyrasta ten program w sposób naturalny z geograficznej sytuacji i politycznej

konjunktury Polski”. — Postać Marszałka Piłsudskiego jest zjawiskiem epokowym. — „J. Piłsudski zamknął w sobie dzisiejszą Polskę niepodległą. Wszystko, co nie jest z Piłsudskim, jest poza Polską dzisiejszą i jutrzejszą... Ogromne dzieło J. Piłsudskiego nie jest skończone. Patrzymy, jak w miarę dokonywanych przez niego realizacji, idzie ku nam Polska... — Ideologia „piłsudczyków” jest ideologją narodową i najbardziej polską w Polsce: — „W piłsudczyzmie jest więcej polskiego poczucia narodowego, niż w N. D., więcej radykalizmu, niż w P. P. S., więcej poszanowania tradycji niż u mnogich konserwatystów. Bowiem dzięki J. Piłsudskiemu jest on twórczym, po polsku twórczym”.

Całość Aforyzmów jest przeniknięta racjonalizmem państwowym i realizmem politycznym. Kto jest autorem tej książki, nie wiemy. Można jednak odgadnąć, że jest „szlachcic”. Autor, zwolennik wygodnego machiawelizmu, patrzy z pogardą na prowincję, a wśród polskiej inteligencji widzi tylko idjotów i głupców. Rządzenie państwem jest dla niego doktryną, szerokie masy są mu, zdaje się, potrzebne tylko dla celów wyborczych. Państwem ma rządzić elita... Piłsudskiego kochamy dlatego, że jest szlachcicem... W tym punkcie tkwi słaba strona książki...

Kronika.

Uroczystości celem uczczenia 66 rocznicy powstania styczniowego. W niedzielę dnia 20 stycznia br. odbył się w salach Związku Legionistów na Wawelu zjazd włościan BBWR. ziemi krakowskiej, celem uczczenia rocznicy powstania styczniowego. Po zakończeniu obrad, uczestnicy zjazdu wzięli udział wraz z „Federacją” obrońców Ojczyzny w manifestacyjnym pochodzie na ulicę Biskupią, celem oddania hołdu powstańcom 1863 r., gdzie imieniem władz państwowych „Federacji” i włościaństwa przemawiali p. wicewojewo-

weterani z 1863 roku. Władze reprezentował p. Prezes J. Greger.

Oplatek legionowy w Krakowie. — Tegoroczny oplatek legionowy odbył się w salach Związku Legionistów na Wawelu, dnia 19 stycznia. Tłumy gości wypełniły lokal po brzegi. Zjawili się przedstawiciele władz, duchowieństwa i wojska: wojewoda dr. Kwaśniewski z żoną, gen. Wróblewski, gen. Smorawiński, prez. sen. Rolle z żoną, wicewojewoda dr. Duch, p. prowa Nowakowa, prezes J. Greger, wiceprezydent dr. Schneider, prez. dr. Rowiński, Dr. Kaplicki, wizytator Wrzosek z żoną, pułk. Korolewicz, pułk. Mond,



Grupa uczestników wieczoru styczniowego, który się odbył w lokalu Związku Leg. Pol. na Wawelu, dnia 22 stycznia b. r.

da Dr. K. Duch, Dr. Stanisław Prostack i p. Siwadłowski.

We wtorek 22 stycznia o godz. 6 wieczorem odbyła się w salach Związku Leg. Pol. na Wawelu uroczysta Akademia styczniowa. Słowo wstępne wygłosił p. L. Ruszkowski. Prezes Związku Dr. Stanisław Łukasik w całogodzinnym odczycie „Rumunja, a powstanie styczniowe” przedstawił szczegółowo plany powstańcze na terenie południowo-wschodniej Europy, przyjąwszy za punkt środkowy odczytu wyprawę Tulczańską i bitwę pod Costangalia. P. Wojciechowska wykonała produkcje muzyczne na fortepianie, a p. Jankowski zadeklamował okolicznościowy wiersz p. J. A. Gałuszki. W uroczystości wzięli liczny udział

pułk. Bold, pułk. Kostrzewski, pułk. Kruk-Szuster, starosta dr. Styczeń, Dr. Prostack, Dr. Morelowski, radca Stańkowski, inż. Skapski, Dr. Rzegociński z żoną, dyr. Sienko, radca Taszakowski, p. Bitner, delegaci Związku weteranów 1863 roku, Związku Oficerów rezerwy, Związku Inwalidów, Legji Inwalidów, Związku „Sokoła”, Związku Strzeleckiego, Związku Sybiraków i t. d. Urządzeniem przyjęcia zajmowało się Koło Pań z Drową Imhoferową i Drową Rzegocińską na czele. Uroczystość rozpoczęła się podniosłym przemówieniem ks. Meusa. Gości witał prezes Związku dr. Łukasik, podkreślając znaczenie Oplatka Legionowego:

„Rok rocznie schodzimy się do wspólnego gnia-

Obuwie *Del-Ka* trwałe — wygodne — tanie.

zda, które tem jest szczęśliwsze od innych, że po latach niewoli gwiazda wolności najpierw nad nim zabłysła. Schodzimy się, ażeby uczynić zadość tradycji religijnej i narodowej, która na polskiej ziemi jest święcona z jakąś sielską i świetlaną wiarą w odrodzenie dusz, bo u podstaw jej tętni źródło młodości i miłości, radości i szczęścia. Do tej podwójnej tradycji w poprzednim dziesiątku lat dołączyła się tradycja nowa. Opłatek legion. zapoczątkował się w okopach, zasypanych śniegiem, na pryzkach w zakopconych ziemniakach, w szałasach, przy ogniskach, na placówkach, na wedelach i w szpitalach, a potem szedł z nami borem lasem, w biedzie i nędzy, z prądem i przeciw prądowi, w triumfie zwycięstw i zapale czynu, aż

Opłatek legionowy w Wieliczce. Federacja polskich obrońców ojczyzny w Wieliczce, urządziła wspólny opłatek w dniu 12 stycznia w nadszybiu im. Paderewskiego. W uroczystości, którą zaszczylił swoją obecnością p. wicewojewoda Dr. Duch, wzięli udział reprezentanci miejscowych władz z p. Starostą Olszewskim i p. Burmistrzem Aywasem na czele. Uroczystość zagał O. Prowincjał Janicki, nawiązując do postanienia i wymarszu pierwszych oddziałów legionowych w pole, w których to poczynaniach brał osobiście żywy udział. Imieniem Federacji przemawiał prezes Związku Leg. Dr. Bierczyński, apelując do wszystkich zebranych, ażeby bez różnicy stanów, brali przykład z ducha Federacji Obrońców Ojczyzny, i ażeby



Opłatek legionowy w Wieliczce.

zaszedł na historyczne wzgórze Wawelu, z którego wiara legionowa nie ustąpi chyba prochem“.

Po powitaniu p. wojewody Dr. Kwaśniewskiego, mówca zaznaczył, że Związek Legjonistów roku ubiegłego nie zmarnował, bo dokonał trzech rzeczy nieśmiertelnych: związał imię Legjonów z Wawelem, zatknął o własnych siłach sztandar na Zamku królewskim i zaczął wydawanie własnego czasopisma „Legjon“. Łamiąc się opłatkiem i „Legjonem“ z p. wojewodą dr. Kwaśniewskim, prezes Związku Leg. wznosił okrzyk na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej Prof. Ignacego Mościckiego i Wodza Narodu Marszałka J. Piłsudskiego.

Potem przemawiali: prezes Okręgu poseł Pochmarski, prezydent Rolle, gen. Wróblewski, Dr. Kaplicki, Dr. Prostak, Dr. Morelowski, ks. Jarosiński, Gościczewski, Stróżyński i inni. Po części oficjalnej nastąpiła zabawa.

na platformie mocarstwowego rozwoju naszej Ojczyzny, połączyli się w jeden wielki obóz z myślą o jego rozbudowie. Potem przemawiał inwalida p. Kopera, wznosząc okrzyk na cześć Rzeczypospolitej.

Uroczystość zakończono wręczeniem pierścienia pamiątkowego Prezesowi Związku Legjonistów Drowi Stanisławowi Scheuringowi w uznaniu jego zasług, położonych dla rozwoju Związku Legjonistów w Wieliczce, jak również za wydatne szerzenie ideologii legionowej na terenie powiatu. Z serca płynące życzenia wszystkich zebranych były wymownym dowodem, że praca Jego znalazła uznanie.

W tej chwili wypada przypomnieć tragiczną sytuację, w jakiej znalazł się przed rokiem nasz bratni Związek w Wieliczce, kiedy zasłużony jego prezes Dr. Scheuring, został przeniesiony do jakiejś zapadłej dziury. Dr. Scheuring dotychczas nie otrzymał żadnej satysfakcji za krzywdę, która go spotkała. Z powodu

tej rodzinnej uroczystości, Związek Krakowski przesyła Drowi Scheuringowi najserdeczniejsze życzenia i gratulacje.

Karnawałowa zabawa taneczna odbyła się w salach Związku na Wawelu, dnia 9 lutego. Przybyli jako goście: Naczelnik Walicki, pułk. Kruk-Szuster, Drowa Dziadoszowa, Drowa Rzegocińska, Nacz. Dr. Zazula, inż. Król i w. in. — Zabawę organizowały PP.: Furmańczykowa i Jauering z Koła Pań.

Komunikaty.

Tablica pamiątkowa. Punktem centralnym tego rocznych uroczystości, które odbędą się w Krakowie z okazji imienin Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, dnia 19 marca, będzie odsłonięcie tablicy pamiątkowej nad bramą kamienicy przy ulicy Szlak 3, gdzie mieszkał Komendant przed wojną. Myśl wmurowania tablicy wyszła od ś. p. Mecenasa K. Smolenia, byłego współwłaściciela wspomnianej kamienicy. Tablicę wykonała bezinteresownie firma Bracia Trembeccy na skutek interwencji P. Rektora Prof. Dr. Szyszko-Bohusza, który ją przekazał później Zarządowi Związku Leg. Pol. w Krakowie. Program uroczystości będzie podany w następnym numerze pisma.

Współpraca w Legjonie. Do łaskawej współpracy w Legjonie zapraszamy także artystów i literatów z poza związków legionowych. Idąc za przykładem wielkiego poety i Polaka K. H. Rostworowskiego, który zaszczylił nasz organ nadesłaniem wiersza p. t.: *Prezentuj broń!*, będą mogli na łamach naszego pisma ogłaszać swe utwory także i inni artyści i literaci bez względu na przekonania polityczne, bo Legjon ma się stać wyrazem ponadpartyjnej racji stanu, tak w życiu państwowym, jak i w dziedzinie sztuki. Związki legionowe powinny także nadsyłać artykuły i sprawozdania ze swej działalności, gdyż tą drogą potrafią wyjść z martwoży, w której je trzyma prasa protekcyjna.

Imieninowy Numer Legjonu. Następny numer Legjonu, który ukaże się 15 marca, będzie z okazji Imienin, poświęcony Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu. Uprasza się o nadsyłanie artykułów i zdjęć fotograficznych o treści, związanej z osobą Komendanta.

Prenumerata za Legjon. Obywatele, którzy do dnia 10 marca b. r. nie wpłacą załączonym czekiem prenumeraty za „Legjon“, trzeciego numeru pisma

Podziękowanie.

W Panom Lekarzom: Drowi Kramarzyńskiemu Adamowi (ul. Mikołajska 26) i Drowi Schönbergowi Emilowi (ul. Grodzka 71), za skuteczne leczenie i bardzo troskliwą opiekę ciężko chorej Matki Marji Bednarzowej — serdecznie dziękuje

Rodzina.

Bogaty wybór! NAJTANIEJ Grodzka 25.

Zegarki i wyroby jubilerskie złote, srebrne i brylanty, oraz srebra stołowe — poleca

EMIL GOLDWASSER
Kraków, ul. Grodzka I. 25.



nie otrzymają. To samo dotyczy członków Krakowskiego Oddziału Związku Legionistów Pol. Zarząd Związku apeluje do wszystkich legionistów, ażeby uskuteczнили prenumeratę w przepisany czas, ponieważ członek nieabonujący pisma, będącego organem związku, będzie stał faktycznie poza nawiasem organizacji. Członkowie niezamożni mogą się starać przez Zarząd Związku o obniżenie im opłaty za „Legjon“ do 1 złotego miesięcznie. Członkowie bezrobotni i niezdolni do pracy winni prosić Zarząd o nadsyłanie im pisma bezpłatnie. Stawiając w ten sposób sprawę, jesteśmy przekonani, że żaden z Członków nie będzie się starał uchylać od tego ważnego obowiązku, bo tylko przez wydawanie pisma może uwydatnić się spójność organizacji.

Gwoździe sztandarowe. Dwa miesiące upłynęło od poświęcenia sztandaru, a dopiero 1/3 gwoździ rozesłanych z zaproszeniami została whita do drzewca i tarczy. Z tej przyczyny zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich Szanownych Posiadaczy gwoździ, ażeby raczyli jak najprędzej je odesłać pod naszym adresem. Ostateczny rezultat imprezy sztandarowej jest więc jeszcze niewiadomy. Wystarczy tylko zaznaczyć, że z imprezy wyszliśmy bez deficytu, mimo urządzenia bezpłatnego śniadania w dzień uroczystości poświęcenia sztandaru i mimo, że gwoździe niezwrócone kosztują poważną sumę pieniężną. Z dochodów pokryto część długów zaciągniętych na wykonanie remontu lokalu i urządzenie wewnętrzne. Dodatkowe wbijanie gwoździ można uskutecznić codziennie wieczorem w lokalu Związku na Wawelu. Datki pieniężne uprasza się przysyłać przez P. K. O.

Prenumerata: Rocznie: 20 zł., półrocznie: 10 zł., kwartalnie: 5 zł. —

Cena pojedynczego numeru 2 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała strona: 400 zł., 1/2 strony 200 zł., 1/4 strony 100 zł.,

1/8 strony 50 zł., 1/16 strony 25 zł. Ogłoszenia w treści o 50% droższe.

Redakcja i Administracja Kraków, Wawel. Tel. przez centr. wojsk. 3578, lub 3543. Konto P. K. O. 408.940. Redaktor naczelny i odpowiedzialny Dr. Stanisław Łukasik. — Kierownik Administracji: Franciszek Bednarz.

Dr. Tadeusz ZWISŁOCKI

żołnierz I. Brygady Legionów

major dyplomowany Wojsk Polskich, Kawaler Orderów „Virtuti Militari” i „Polonia Restituta”, odznaczony 4-krotnie Krzyżem Walecznych i Krzyżem za Wierną Służbę, zasłużony działacz Związku Legionistów i Związku Strzeleckiego, Naczelny Dyrektor Państw. Fabryki Związku Azotowych w Tarnowie, Członek Rady Nadzorczej Spółki Akc. „Azot”, Członek Wydziału Czynnego Chem. Instytutu Bad. w Warszawie,

opatrzony św. Sakramentami, po krótkich i ciężkich cierpieniach, zmarł w Krakowie dnia 15-go lutego 1929 r., przeżywszy lat 39.

Msza święta

za duszę ś. p. Zmarłego odprawiona zostanie w kościele OO. Kapucynów dnia 16 b. m. o godz. 10-tej rano.

Eksportacja zwłok z tegoż kościoła na dworzec kolejowy o godz. 16 tej. Złożenie zwłok do grobu rodzinnego odbędzie się w Warszawie dnia 18 bm. o godz. 11-tej na Powązkach z kaplicy cmentarnej.

Związek Legionistów w Krakowie.